Ner 167. Kraków, Wtorek 25 Lipca 1893. Rocznik XLVI.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnie S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Przegląd polityczny.

Kraków 24 lipca.

O ustępstwach dla Polaków w prowincyach polskich państwa niemieckiego pisze berlińska *National Ztg*, że polegać one mają przedewszystkiem na ulgach pod względem językowym w zakresie szkoły ludowej. Rozporządzenia o prywatnej nauce języka polskiego zostaną zniesione, a natomiast język polski włączony zostanie w plan przedmiotów obowiązkowych w szkołach ludowych w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. *National Ztg* notuje te informacye, dołączając do nich wyrazy oburzenia. Ze stanowiska liberalnego podnosi narodowo-liberalny organ protest przeciwko popieraniu żywiołu polskiego; jeżeli Polacy głosowali za projektem wojskowym powinni to byli, zdaniem berlińskiego dziennika, uczynić z przekonania i poczucia rzeczywistej konieczności, a więc nie mają prawa ani do wdzięczności, ani do nagrody. Równocześnie nadchodzą wiadomości o przygotowywanych zarządzeniach językowych w prowincyach duńskich. Jedyny Duńczyk w parlamencie poseł Johannsen głosował, jak wiadomo, przeciwko ustawie wojskowej. *Köln. Ztg* podała też w tych dniach następujące doniesienie: „Koła rządowe przygotowują istotne zmiany w postanowieniach językowych, odnoszących się do północnego Szlezwigu. Udzielanie nauki religii w niemieckim i w duńskim języku, zaprowadzone w r. 1888, dało powód do wielu nieporozumień, tak, iż odtąd nauka tego przedmiotu udzielana będzie tylko w języku niemieckim.“ Nie potrzeba chyba komentarza, jak pouczająca jest dla nas ta wiadomość.

Niefortunny występ hr. Herberta Bismarcka podczas parlamentarnych obrad nad projektem ustawy wojskowej rozgoryczył jeszcze silniej „pustelnika z Warzinu“ przeciw „nowemu kursowi“. Widoczne to z ostatniej mowy ks. Bismarcka, wypowiedzianej do składającej mu „hołd“ deputacyi z Brunszwicku. Wiadomo wam — mówił b. kanclerz — jak wiele w ciągu ostatnich lat ze wszystkich stron i okolic Niemiec otrzymywałem dowodów uznania. Łączyły się w tych objawach wszystkie państwa związkowe z wyjątkiem tych, które należą do mojej ściślejszej ojczyzny. Dziwne to zjawisko. Wynika ono z właściwości charakteru i politycznego wychowania moich współziomków. Karnie trzymani przez wiele generacyj w szkole ministeryalnej, niechętnie oddalają się od linii z góry przepisanej. (Wesołość). Pierwej, kiedy jeszcze stałem u steru rządów, nie miało to tej miary znaczenia; napotykałem na silną opozycyę, szczególniej ze strony moich współziomków i partyi konserwatywnej, z której łona sam wyszedłem. Za czasów starego kursu nie widziano w opozycyi żadnego niebezpieczeństwa. Panowało silne zaufanie, że najskrajniejsza nawet opozycya nie zdoła naruszyć powagi państwa i Prus, gdyż ster spoczywa w pewnych rękach króla i jego gabinetu. Owa wiara w pewność sytuacyi dziś już straciła na sile i mocy. Dzisiaj zdarza się — jak o tem świadczą ostatnie wypadki — że żywioły, sprzyjające rządowi i konstytucyi, kiedy mają wybór między głosowaniem według własnego przekonania a narażeniem rządu na rozwiązanie parlamentu, nie poświęcą własnego przekonania, lecz raczej wolą stać się wobec rządu — zdaniem ich — mniejszego zła przyczyną. Tak było podczas obrad nad projektem wojskowym. Najstarszy syn mój głosował za ustawą tylko dlatego, że nie chciał wziąć na siebie skutków odrzucenia projektu, a w ten sposób podporządkował swoje własne przekonania powszechnemu dobru. Nie sądzę, aby ten entuzyazm, który nas jednoczył w latach sześćdziesiątych i siedmdziesiątych, zmniejszył się obecnie wśród ogółu; zmniejszyły się tylko jego zewnętrzne objawy, jakby kanał, którym dotychczas ów entuzyazm płynął, stał się węższym przez skrępowanie ciał parlamentarnych. Znaczenie tych reprezentacyj upadło od chwili, kiedy parlament zrzekł się powagi, przyznanej mu konstytucyą, a tem samem abdykował. Było to wówczas, kiedy tak ważne przedłożenia, jak traktaty handlowe, trzymane poprzednio w tajemnicy, w ośmiu dniach załatwiono. Reprezentanci kraju nie mieli czasu przekonać się, za czem oddają głosy i czy uchwała jest konieczną. Zrzec się własnego zdania, nazywam — abdykacyą. Jak do tego doszedł parlament? Twierdzę, że przez partyjną politykę. Każda frakcya wysuwa na pierwszy plan swoje interesa, a zrzeka się badania ogólnych interesów państwa, w obawie, aby ją inna frakcya nie ubiegła w randze. Z ławy ministeryalnej postępowano według zasady *divide et impera* i tą drogą starto i zniweczono powagę parlamentu. Próżnię, ztąd powstałą, nie wypełnił monarcha, król, lecz biurokracya i hierarchia biurokratyczna. — Rozwlekłemi skargami i ostrzeżeniami przed widmem biurokratycznej przewagi kończy „wielki kanclerz żelazny“ swą ostatnią, małostkową i zawistną enuncyacyę.

Izba francuska została w sobotę późnym wieczorem ostatecznie rozwiązana wśród okrzyków *Vive la république!* i *Vive la sociale!* Nieporozumienia budżetowe pomiędzy Izbą a senatem zostały z wielkim mozołem wyrównane, a Kazimierz Périer wypowiedział po zamknięciu obrad dłuższą mowę, w której pełnemi nadziei słowami mówił o przyszłości. Treści tej mowy nie przyniosły dotychczas depesze; natomiast w żywych barwach kreślą fizyognomię ostatniego posiedzenia rozwiązanej Izby. Ławki prawicy były już zupełnie puste. Z wybitniejszych posłów nie widziano w Izbie prawie nikogo; w jednej z pierwszych ławek po prawej stronie siedział tylko Delahaye, twórca panamskiego skandalu, zwykłe swoje miejsce na lewicy zajmował były minister Bourgeois, po za nim były prezydent Izby Floquet. Na pierwszym planie stał Clémenceau, w wybornym humorze, śmiejąc się i giestykulując. Głosowano po raz ostatni nad jakimś małoznaczącym wnioskiem bulanżysty Chiche'a; przed trybuną przesuwał się cały szereg deputowanych, o których można przepowiedzieć już z góry, że po raz ostatni spełniali obowiązek swojego mandatu. Termin nowych wyborów nie został jeszcze oznaczony oficyalnie, jakkolwiek w Paryżu nie wątpią, że będzie nim dzień 20 sierpnia. Około tego czasu jednak odbywać się mają manewry, skutkiem czego znaczna liczba wyborców, powołanych do ćwiczeń, nie mogłaby brać udziału w głosowaniu. Agitacya przedwyborcza rozpoczyna się już w całej pełni. Radykalny komitet centralny już się utworzył; wchodzą w jego skład deputowani: Clémenceau, Pelletan, Pichon, Maujan i Tony Révillon. Niektóre dzienniki układają już przypuszczalne horoskopy wyborów; według tych obliczeń w przyszłej Izbie zasiadałoby 40 socyalistów, 40 radykalnych, 40 monarchistów, 60 konserwatywnych republikanów i 300 do 350 oportunistów. Przyszłość pokaże o ile te optymistyczne rachunki nie zawiodą oportunistycznej prasy.

Ostatnie wiadomości o stanie konfliktu francusko-syamskiego brzmi jak następuje: Poseł syamski w Paryżu prosił rząd Rzeczypospolitej o przedłużenie terminu naznaczonego przez ostatnie ultimatum na udzielenie stanowczej odpowiedzi. Rząd francuski odmówił tej prośbie. W istocie zatem w ciągu soboty nadeszła odpowiedź Syamu na warunki, dyktowane przez Francyę. Odpowiedź ta nie musiała być wprost odmowna, kiedy dała powód do dalszej wymiany depesz. Ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy należało oczekiwać już wczoraj. Tymczasem sobotnie wieczorne paryskie dzienniki przyniosły olbrzymiemi literami drukowane wiadomości o krwawych walkach wojsk francuskich ze Syamczykami. Kapitan de Villiers, komendant francuskich sił zbrojnych w Khone, dał rozkaz rozpoczęcia karabinowego ognia przeciwko wojskom syamskim. Po trzydniowej walce Francuzi zajęli fortece Dondua, Donngo, Donnham i nakoniec Donsom, nie ponosząc prawie żadnych strat. Syamczycy stracili 300 ludzi; 200 jest rannych. Równocześnie *Temps* pomieścił następującą notę o bardzo wyraźnie oficyalnym charakterze: „Wbrew złożonym przed kilkoma tygodniami oświadczeniom, rząd angielski okazuje teraz zamiar wmięszania się do francusko-syamskiego konfliktu. Powrót lorda Dufferina do Paryża, który już był oznaką tego zwrotu, stał się jeszcze bardziej znaczącym wskutek oświadczeń sekretarza parlamentu Greya. Stanowisko to nie może skłonić rządu francuskiego do ustąpienia z linii, jaką dla dalszego swego postępowania wyznaczył wśród jednomyślnego zatwierdzenia Izby i senatu. Francya nie prowadzi bynajmniej w Syamie polityki zaborczej, lecz broni jedynie praw i interesów krajów, pozostających pod jej opieką. Wobec takich okoliczności nie może być w naszem postępowaniu nic takiego, coby mogło służyć za pozór do interwencyi stronie trzeciej w naszym konflikcie z dworem w Bangkok!“ Poprzedniego dnia jeszcze komunikat agencyi Havasa witał powrót lorda Dufferina do Londynu, jako objaw pokojowych usposobień Anglii; widocznie zatem dopiero przedstawienia, jakie ambasador ustnie poczynił, wpłynęły na zmianę tego poglądu. Telegraficzne streszczenie wywodów Greya, jakie podaliśmy już w sobotę, ma formy tak pokojowe, że doprawdy trudno pojąć, co dało dziennikowi paryskiemu powód do tak wybitnego zaniepokojenia.

Minister wojny Bauer.

Wiedeń 23 lipca.

(?) Któż, obserwując niedawno temu ministra wojny Bauera w delegacyach, byłby przypuszczał, że dni jego życia są policzone. Dobrej tuszy, rumiany, na pozór pełen życia, uważnie przysłuchiwał się wywodom delegatów o sprawach wojskowych; gruntownie, płynnie w długich mowach tak w komisyach, jak na pełnych posiedzeniach wyjaśniał kwestye, w węgierskiej mianowicie kwestye językowe, w austryackiej sprawę rozporządzeń o stowarzyszeniach studenckich i o pojedynkach oficerów. Tylko w czasie rozpraw o budżecie innych wydziałów ministerstwa wspólnego, znać było na nim pewne znużenie, które jednak tłómaczyliśmy sobie raczej brakiem interesu dla spraw, nie pozostających w bezpośrednim związku z wojskiem, niż groźną chorobą.

Zaraz po zamknięciu delegacyj, jenerał Bauer z żoną, jak każdego roku, wyjechał do wód Krapiny w Kroacyi. Ztamtąd w zeszły poniedziałek wrócił chory do Wiednia. Trzeba go było z powozu wnieść do pomieszkania. Pojawiły się kongestye, które lekarze uważali zrazu tylko jako skutek silnych kąpieli w Krapinie, potem jednak nastąpiły dwa razy apoplektyczne ataki, a wczoraj o godz. 11 wieczorem śmierć położyła koniec zawodowi, pełnemu pracy, sukcesu i chluby.

Jenerał Bauer świetną karyerę zawdzięczał wyłącznie osobistym zdolnościom i pracy, dostarczając nowego dowodu, że w dobrze zorganizowanej monarchii, talentom i zasłudze otwiera się najszersze pole działania i zaszczytów.

Urodzony 7 marca 1825 roku we Lwowie jako syn oberżysty, Ferdynand Bauer już w 11 roku życia wstąpił do ówczesnej akademii inżynierów, w roku 1841 został porucznikiem piechoty i odtąd w piechocie, niezbyt szybko, dosługiwał się najwyższych stopni. W roku 1849 został kapitanem, w roku 1854 majorem, w roku 1859 komendantem batalionu. Bitwa pod Solferino dała mu sposobność odznaczenia się. W kampanii włoskiej 1866 r. jako pułkownik, dowodził brygadą V korpusu, złożoną z pułków 28 i 70, 19-go batalionu strzelców i bateryi Nr. 3/V. Pod Custozzą, idąc na czele swego pułku w ogień, Bauer znacznie się przyczynił do zwycięstwa arcyksięcia Albrechta.

Po wojnie został dowódzcą pułku Nr. 46, noszącego dziś nazwę Fejervarego, w maju 1868 r. stanął na czele brygady w Temeszwarze, w listopadzie tegoż roku otrzymał rangę jenerał majora, w maju 1871 roku przeniósł się do Innsbruku, w roku 1873 został jenerałem dywizyi i feldmarszałkiem-porucznikiem, w roku 1874 dyrektorem kursu oficerów sztabowych, w roku 1878 komendantem korpusu siedmiogrodzkiego, w roku 1881 otrzymał tytuł barona, godność tajnego radcy i rangę jenerała broni, dnia 1 stycznia 1883 roku został komendantem drugiego (wiedeńskiego) korpusu, nareszcie 16 marca 1888 r., jako następca hr. Bylandta-Rheidta, osiadł w starym pałacu „am Hof.“

Ministeryum wojny w dzisiejszem znaczeniu w Austryi istnieje dopiero od roku 1870 (dawniej sprawami wojennemi zawiadywała „rada dworska wojenna,“ potem „jeneralna komenda wojskowa“). Z kolei od roku 1870 urząd ministra wojny piastowali: jenerał Degenfeld (Węgier), Frank, John, Kuhn, baron Koller, hr. Bylandt-Rheindt (1876—1888). Ten ostatni, zmarły zeszłego roku, był wszechstronnie wykształconym teoretykiem, świetnym stylistą, wykwintnym mówcą i w ciągu 12-letniego urzędowania umiał sobie w delegacyach pozyskać wielu osobistych przyjaciół.

Tem trudniejszem zrazu było stanowisko jenerała Bauera, który znaczną część życia swojego spędził w obozie i koszarach, a nadto napotykał na pewną niechęć u Węgrów, którzy bardzo byli zadowoleni z hr. Bylandta, po jego zaś ustąpieniu forytowali na jego następcę jednego z jenerałów węgierskich. Jednakże otwartością, energią, doskonałą znajomością służby wojskowej, nowy minister wojny w krótkim czasie umiał sobie wyrobić pomyślną sytuacyę w delegacyach, opierając się zresztą na zupełnem zaufaniu Cesarza, tudzież arcyksięcia Albrechta, który zawsze odznaczał jenerałów kampanij włoskich.

Zaraz w drugiej sesyi delegacyjnej bar. Bauer przeraził szerokie koła oświadczeniem, że celem przeprowadzenia wszystkich koniecznych reform powinien właściwie naraz zażądać nadzwyczajnego kredytu 100 milionów złr. Zważywszy, że poprzednik jego niejednokrotnie zapewniał, iż reorganizacya wojskowa jest skończona i że także hr. Andrassy krótko przed śmiercią oświadczył, iż armia austryacko-węgierska znajduje się w najświetniejszym stanie, wymieniona zapowiedź jenerała Bauera przeraziła wielu i wydawała się pretensyą wygórowaną, nieliczącą się należycie ze względami na równowagę budżetu. Jednakże system zabezpieczania powszechnego pokoju coraz to świetniejszym rozwojem militaryzmu sprawia, że nigdy niema w tej pracy końca; wydoskonalenie organizacyi wojskowej stało się wielce podobnem do pracy Danaid, to też nowy minister wojny był stosunkami i rywalizacyą wielkich mocarstw zmuszony już nibyto dokonaną organizacyę na nowo poprawiać i reorganizować. Wprawdzie nie zażądał naraz 100 milionów, ale za to bardzo zręcznie uzyskał od delegacyi pierwsze raty kosztów różnych reform, które ostatecznie pochłoną powyższą sumę, rozłożoną na kilka lub kilkanaście lat.

Trzeba było zaopatrzyć wojsko w proch bezdymny, przeprowadzić zamianę karabinów repetierowych na 8-milimetrowe, znacznie zwiększyć liczbę oficerów, a nawet szeregowców o 9 na kompanię; trzeba było zreorganizować artyleryę, zwłaszcza forteczną, wyjednać konie dla oficerów piechoty i t. d. Wszystkie te ważne reformy jenerał Bauer, pomimo oporu ministrów finansów, zdołał przeprowadzić najprzód na naradach ministrów, potem w delegacyach. Na ostatniej zresztą sesyi delegacyjnej z przykładną szczerością oświadczył, że wcale za to ręczyć nie może, iż na przyszłość nie wykaże się potrzeba nowych reorganizacyj. I któryż sumienny minister za to ręczyć może? Wystarczy wynaleść nareszcie materyę, nieprzepuszczającą kul, albo latające w powietrzu balony-demony, które przewiduje Donelly w swej sławnej utopii XX stulecia, albo choćby tylko zamienić konie kawaleryi na welocypedy i t. d. — aby obalić odrazu teraźniejsze preliminarze budżetu wojennego.

Bądź co bądź, minister Bauer wobec delegacyi austryacko-węgierskiej miał pozycyę o wiele przyjemniejszą, niż jego koledzy pruski i włoski wobec swoich sejmów. Jeżeli czasem w delegacyi austryackiej, a zwłaszcza węgierskiej, wywiązywały się żywe z jen. Bauerem dyskusye, dotyczyły one zwykle kwestyj, niepozostających w ścisłym związku z właściwą, fachową organizacyą wojskową. Że jen. Bauer dbał o jedność armii austryacko-węgierskiej, rozumie się samo przez się. Każdy wspólny minister wojny tak działać będzie. Nie potrzeba ztąd wcale, jak to czynią niektóre dzienniki niemieckie, powoływać się na jen. Bauera, jako rzekomego zwolennika centralizmu i germanizacyi, ani też nie wolno go oskarżać o niechęć, jak to czyniła szowinistyczna część prasy węgierskiej. Gorliwego wsparcia jen. Bauer w de-

ZAKOCHANA.

(2) Nowela

Juliana Łętowskiego.

(Ciąg dalszy).

Zakochana!

Ale jak się to stało?...

Wprawdzie to nieznośne zwierciadło mówiło jej od dawna, jakby naśladowało owe koleżanki z pensyi, że jest bardzo ładna z temi fiołkowemi oczyma, przy śniadej, a jednak jakąś świeżością przebijającej cerze, z tą zgrabną figurką, z temi bujnemi włosami o kruczej barwie, z usteczkami z przepysznego karminu i wogóle z tym wyrazem i dziecka i kobiety zarazem, jaki mógł nawet zadziwiać u siedmnastoletniej dziewczyny.

Ale zwierciadło, choć takie nieznośne, nic temu nie winno — nic zgoła!

Uśmiecha się też sama na myśl, że mogła je nawet obwiniać. Ten winowajca — gdzieindziej!

— Ach, Boże, Boże!

Przechyla znów główkę na fotel, jakby w rozmarzeniu.

Przypomina sobie teraz dopiero wyraźnie owo południe majowe, ciche, pogodne, słoneczne, gdy siedząc jak dziś z robótką w ręku, w zacienionem do połowy od słońca, a jednak roztwartem oknie, zbudzona została z zadumy łagodnem zastukaniem do drzwi, które też natychmiast się otwarły, pod naciskiem męskiej, choć delikatnej widocznie dłoni.

Półtora roku temu, niecałe półtora!

Stanął w tych drzwiach wówczas człowiek młody, smukły, prawie chudy, w wyszarzanym, lecz czystym mundurze studenckim, mierząc ją zrazu męskim, śmiałym wzrokiem, po chwilce jednak szepcąc tam od drzwi, miękko, jakby zadziwiony jej obecnością:

— Przepraszam...

Pamięta teraz wszystko, jakby to było wczoraj. Pamięta, że ciężył jej wzrok owego młodego przybysza, że nie zrobiła na razie, bo nie mogła zrobić, żadnego ruchu, że nie odezwała się ani słowa, że wreszcie trzymała oczy wlepione w robótkę, czekając z upragnieniem dalszego tłumaczenia tego, który przerywał tak obcesowo ciszę, panującą tu, w tej krańcowej dzielnicy miasta, na tej odludnej uliczce, w tym cichym, czyściuchnym domku, o dwóch tylko piąterkach — i tam, w tym jej pokoiku, do którego, prócz matki, rzadko kto zachodził, a od śmierci ojca nie postała noga żadnego mężczyzny.

— Tu podobno mieszka pani gospodyni tego domu? — dały się słyszeć dalsze objaśnienia przybysza, wygłoszone, mimo formy zapytania, z istotną pewnością człowieka, który wie, że nie zabłądził i spodziewa się z góry tylko potwierdzenia słów swoich.

Przypomina sobie i to, że wówczas dopiero podniosła się z krzesła przy oknie.

— Tak, tutaj — odrzekła słabym głosem — ale...

To „ale“ nie zostało snać dosłyszane, gdyż przybysz zaczął znowu śmielej, zapalając się stopniowo:

— Są tu dwa pokoiki z kuchenką do najęcia każdego czasu... na dole... zdaje się, że nawet pod tem mieszkaniem, z widokiem na ogródek, zaciszne. Stróż mi je już pokazywał... Otóż...

Domyśliła się już tego z pierwszych wyrazów młodego przybysza, odzyskała też zwolna całą pewność siebie.

— Ale — przerwała, poczynając kończyć zaczęte poprzednio zdanie — ale mamy nie ma w domu, wyszła na nabożeństwo majowe.

Młodego człowieka zakłopotała jakoś ta wiadomość.

— Ach, to wielka szkoda! — przemówił. — Bo chciałbym już choćby od jutra zająć to mieszkanko. A pojutrze, pojutrze mieć je już muszę koniecznie.

— A to ja mogę mamę uprzedzić — ośmieliła się wówczas szepnąć.

— Prawda! — odparł radośniej, jakby ucieszony jakiem odkryciem, które bez jej pomocy nie mogłoby było przyjść mu na myśl — prawda! Ja nawet mogę pani zostawić zadatek.

I odwracając się od niej połową figury dla rozpięcia munduru, wydostał spiesznie mały skórzany *porte-billets*, w którym znalazł się starannie we czworo złożony różowy banknot.

Już wyciągnął z nim rękę ku niej, wnet jednak spostrzegł, że nie wypada jakoś podawać jej bezpośrednio pieniędzy do rączki, zwrócił się więc ku stoliczkowi i tam na brzegu złożył ów zadatek, dorzucając doń bilet wizytowy ze swojem nazwiskiem.

Teraz dopiero, podczas tej jego czynności, mogła mu się lepiej przyjrzeć.

Mimo jakiegoś przygnębienia, biła od niego młodość i czerstwość i swoboda i wiara i ochota do życia. Maj, przedstawiony w męskiej postaci, takby powinien wyglądać.

— Może pani raczy poprzeć moją prośbę u mamy? — szepnął, odwracając się od stołu z ukłonem i zabierając się widocznie do odejścia.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czuła też, że oczy jej przymykają się wówczas, jakby przed jakimś blaskiem.

Na szczęście, za drzwiami dał się słyszeć głos czyjś i kroki.

— A! — jest i mamusia! — szepnęło dziewczę.

Student odstąpił od drzwi, które dotąd sobą zasłaniał i wyprostował się z pewnego rodzaju wojskową sztywnością.

Weszła mamusia, czarno, jak zawsze, lecz starannie ubrana, mierząc gościa zadziwionym wzrokiem i odpowiadając zlekka na jego ukłon.

— Mamusiu!.. ten pan... o to mieszkanko na dole....

Nie wiele już wtedy słów zmarnowano.

Mama wskazała krzesło gościowi i ze zwykłą już teraz u niej obojętnością, ale grzecznie, wysłuchała młodego człowieka, który, uprzedzając niejako pytania mamusi, nadmienił, iż mieszkania tego potrzebuje oddawna dla chorej matki, musi ją bowiem sprowadzić tu, do Warszawy, gdzie łatwiej o jakąś poradę. Zresztą, ufa już także trochę swym własnym siłom.

— Pan studyuje medycynę? — zapytała gospodyni.

— Tak, pani!

Po chwilce jakby czuł, że tej wizyty przygodnej nie wypada mu przeciągać, podniósł się z krzesła, oglądając się nieznacznie za porzuconą na małem biureczku czapką.

— Mogę więc liczyć? — spytał jeszcze.

— Ach! naturalnie! Klucze niech stróż panu wyda. Od tej chwili są już te pokoiki do pańskiego rozporządzenia...

Na twarzy młodego człowieka odbiła się po tych słowach mamusi jakaś duma i zadowolenie, jakby z osiągniętego celu lub po spełnieniu dobrego uczynku. Mamusia może tego wówczas nie zauważyła, ale ona — ach, Boże! — pamięta to dobrze!

Nie zamieniono już więcej ani słowa.

Jeszcze tylko niski poważny ukłon w stronę mamusi, trochę swobodniejszy, zaprawiony jakąś miłą szarmanteryją, ukłon w jej stronę — i już go nie było...

. . . .

Zakochana!...

Pamięta jeszcze i to, że nazajutrz Dudka, właśnie jakoś w owym czasie do służby przyjęta, jakby odgadła jej zaciekawienie, przybiegła do jej pokoiku z wiadomością, że tam, na dół, do tych najętych pokoików, meble już przywieźli.

Przypomina sobie, że chciała zapytać, czy on, ten nowy lokator, jest sam przytem, nie śmiała jednak.

Dudka atoli — ach, za to ją polubiła! — dodała zaraz żywo:

— Stróż je pomaga znosić. Ma widać coś za to... Bo ten lokator przyjdzie pono dopiero wieczorem...

Trzeciego dnia nowe wrażenia!

Wtedy już sama widziała oknem, jak przed bramę zajechał spory wygodny powóz, widocznie umyślnie na kolei najęty, a zeń wyskoczył spiesznie najprzód on, w tym samym mundurze, potem wysiadła jakaś młoda, skromnie ubrana panienka — i oboje, na własnych rękach, wynieśli po chwili z wnętrza zakrytego powozu jakąś starą, nietyle latami, ile cierpieniem znękaną postać niewieścią, o woskowej cerze.

Przypomina sobie i to, że dziewczyna owa potknęła się zlekka na chodniku pod tym ciężarem i że on wówczas szepnął:

— Daj, sam poradzę! i z postacią ową, niby małą dzieciną na rękach, poskoczył spiesznie do bramy.

Zniknęli — powóz po chwili odjechał — a ona jeszcze stała ciągle przy oknie nieruchoma.

Po chwili wpadła Dudka.

— Wie paniusia! Ta staruszka to sparaliżowana zupełnie! Ani kroku stąpić nie może, biedactwo!

— Wiem, wiem! — szepnęła, czując łzy w oczach.

— A ta panienka — ciągnęła dalej gadatliwa Dudka — ta panienka, to siostra tego pana. Mówią na nią: Wandzia!

Ach, ta Dudka! Czy ona też kiedy domyśli się, że dzięki tej gadatliwości swojej, zepchnęła jej wówczas jakiś kamień z piersi i pozwoliła odetchnąć tak jakoś szerzej, swobodniej! Czy ona się domyśli?

. . . .

Zakochana!...

Ach ta myśl uparta!

Zakochana! niechże już tak będzie! niech będzie: za-ko-cha-na! Trudno!

Ale bo i co tu było na to poradzić?

Najprzód, ilekroć później wyszła do ogródka, czy to dla nakazanej przez doktora przechadzki po słońcu, czy dla sprawdzenia, o ile Jan lub Dudka nie żałowali wody grządkom rezedy, lewkonij, tulipanów i wystawionym na słońce kaktusom i oleandrom, spotykała zawsze w otwartem oknie patrzące w przestrzeń sztywne, stalowe niemal oczy tej biednej paralityczki, spoczywającej nieruchomo w wygodnym fotelu, ocienionym przypiętym z tyłu do poręczy chińskim parasolikiem.

Raz — pamięta to dobrze! — gdy zerwała kilka pierwszych róż żółtych, stalowe oczy paralityczki ożywiły się jakoś, głowa nawet zwróciła się w jej stronę, z ust wybiegły jakieś niewyraźne dźwięki i na całej twarzy odbił się wyraz nieprzepartego zachwytu, czy pragnienia.

Widziała wprawdzie, że zaraz, zwabiona snać dźwiękiem głosu matki, ukazała się w oknie i owa panienka, przez Dudkę nazwana „Wandzią“, ale wtedy już nie mogła się oprzeć powziętemu nagle postanowieniu.

Dodawszy naprędce do zerwanych róż jeszcze parę pączków lewkonij i garstkę rezedy, podbiegła szybko ku oknu z tym zaimprowizowanym bukietem.

— Pani przyjmie? — spytała nieśmiało, z ukłonem i uśmiechem.

Oczy paralityczki pobiegły ku córce, później skierowały się zaraz na barwne kwiaty, a z ust wyszły niezrozumiałe dźwięki: „ehm... ehm... ehm“, oznaczające jednak niewątpliwie ochotę przyjęcia. Ręce jej tylko pozostały na kolanach nieruchome.

— Mama nie może mówić! — objaśniła córka.

— Ach, mój Boże! — wyrwała się wówczas zdziwiona, ze współczuciem jakiemś wielkiem w głosie, którego utaić nie umiała i nie mogła.

Wandzia rozłożyła zaraz barwne kwiaty na kolanach uradowanej widocznie staruszki, i stanąwszy za fotelem, poczęła zcicha płakać.

— Ehm, ehm, ehm! — objawiała chora swoje uradowanie.

Jak tu i jej było łzy wobec tego powstrzymać? Czując je też pod powiekami, skinęła grzecznie główką obu kobietom i uciekła pospiesznie na górę.

I dziś jeszcze łzy czuje na samo wspomnienie tej sceny!

. . . .

(Dokończenie nastąpi.)

legacyach doznawał ze strony naszych delegatów, którzy zawsze przed innemi stronnictwami odznaczali się sumienną troskliwością o wydoskonalenie sił zbrojnych monarchii.

Oczywiście dziś już nasuwa się ważne pytanie: kto będzie następcą jen. Bauera? Opozycya węgierska oddawna na ten urząd forytuje ministra honwedów Fejervarego, ponieważ pragnie go się pozbyć z Pesztu i uważa go za zbyt „czarno-żółtego.“ Niezawodnie jen. Fejervary posiada wszelkie kwalifikacye na wspólnego ministra wojny. Atoli dotąd nie zdarzyło się, aby z trzech tek wspólnych, dwie równocześnie piastowali Węgrzy. Dopóki więc p. Kallay pozostanie ministrem finansów, prawdopodobnie teka wojny nie dostanie się Węgrowi. Zresztą jen. Fejervary jest zupełnie na swojem miejscu w gabinecie węgierskim.

Pomiędzy kandydatami wymieniają także dowódców korpusów Schoenfelda (Wiedeń), Reinlaendera (Grac), Reichera (Insbruck), szefa sztabu jeneralnego barona Becka i szefa sekcyi fmpor. Merkla.

Tymczasem pogrzeb ministra wojny odbędzie się w nader solenny sposób. Śmierć ministra w urzędzie wydarza się wogóle bardzo rzadko. W Austryi podobno nie zaszedł taki wypadek od nagłej śmierci Haymerlego w październiku r. 1880. Niezawodnie cesarz osobiście swemu wiernemu słudze odda ostatnie honory, jak to uczynił niedawno na pogrzebie Schmerlinga.

Kościół i społeczeństwo chrześcijańskie wobec kwestyi socyalnej.

Referat X. prałata Gnatowskiego
na wiecu katolickim.

(Ciąg dalszy).

II.

Ustrój społeczny, który z wieków średnich przetrwał prawie nietknięty w dolnych zwłaszcza warstwach aż do końca zeszłego stulecia, święcił w dniach naszych istną rehabilitacyę. Na czasy te, na ich urządzenia i formy życia patrzano niedawno jeszcze z politowaniem i pogardą. Dziś widzimy aż nadto dobrze i coraz to lepiej, że niejedno w tych urządzeniach było mądre i że niemała część obecnego rozstroju pochodzi z usunięcia tych urządzeń, bez zastąpienia ich lepszemi. Tak jest, moi panowie. W dawnem społeczeństwie robotnik był zabezpieczony przed głodną śmiercią w razie wypadku lub niedołężności do pracy. Korporacyjna organizacya dawała publiczności gwarancyę towaru i roboty, regulowała wzajemny stosunek majstra i czeladzi, popytu i podaży, kapitału i pracy; zabezpieczała robotnikowi jego byt, zdrowie, uczciwość. W zamian za pewne karby, nałożone wolności ruchów i inicyatywie, stawiała tamę wyzyskowi i nieuczciwej spekulacyi. Dziś, moi panowie, jakże to od nas daleko?

Spojrzmy na naszego wyrobnika. Dzieciństwo w poniewierce ciała i gorszej poniewierce duszy, w głodzie, w nędzy, w bezwstydzie. Roślina bez rosy i słońca więdnie i usycha. Z dzieckiem gorzej. Ono żyje, ale żyje skrzywione i zniszczone i tak do zgniłych soków życia przywyka, że później innego pokarmu nie zniesie. Ach, moi panowie, trzeba pójść pomiędzy barłogi tych nędzarzy, do ich warsztatów i do ich przedmiejskich legowisk, trzeba spojrzeć na te twarze wybladłe i napiętnowane przedwczesnem zepsuciem i odtworzyć sobie życie takiego chłopaka, który latami całemi nie może pójść na mszę ani do spowiedzi, który pacierza zapomniał, a katechizmu nigdy się nie uczył, ale umie za to wszystko, cokolwiek brudna a wyuzdana wyobraźnia wymyśleć jest zdolną... Trzeba to wszystko zobaczyć i poznać, aby zrozumieć, jak jest źle z tymi ludźmi i jaka groźba rośnie w nich dla naszej starości! Dzieciństwo w zepsuciu, młodość w wyuzdaniu, w porywach buntu i szamotaniach się nienawiści. Wiek męski w ciężkiej, bydlęcej i zbydlęcającej pracy. Oto życie wyrobnika. Jest on wolny, prawda, ale pozbawiony wszelkiego poparcia, opieki, obrony — wolny aż do głodowej śmierci włącznie, a gdy tej chce uniknąć, oddany jest na pastwę wyzysku i staje się niewolnikiem tego, kto nędznym ochłapem ratuje go od głodu. Wolno mu fabrykować i sprzedawać tandetę, ale choćby wyrabiał arcydzieła, większy obrotowy kapitał i większy przemysł zabije go z pewnością nawet przy uczciwej konkurencyi — a wiemy wszyscy, jak rzadko nią bywa konkurencya dzisiejsza. I dlatego mały przemysł, mały kapitał, niezależna indywidualna praca — to w naszych czasach czynniki społeczne, skazane na zagładę i niknące wśród nas szybciej od czerwonoskórych w Ameryce.

Ale nie będąc samodzielnym, można przecie po ludzku istnieć na stanowisku zależnem? Nie, moi panowie, nie można. Na to trzebaby mieć pracę, zastosowaną do sił i w godziwych warunkach postawioną, a dalej, potrzebaby odpowiedniego pracy i starczącego na życie zarobku. Jedno i drugie zaś — to w wielu wypadkach dzisiaj marzenie i ideał... od rzeczywistości bardzo daleki. Możemy się o tem łatwo przekonać co dzień: robotnik nie dostanie nieraz ani połowy tego, co dla niego i dla jego rodziny niezbędne i co na prawdę jego praca warta, a nie dostaje dlatego, bo kwestya zapłaty stała się dziś zbyt często rodzajem licytacyi *in minus*. Wielki wróg robotnika, machina, ograniczyła zapotrzebowanie sił roboczych, wywołała użycie za pół darmo kobiet i dzieci zamiast męskich robotników. W wielu miejscach napływ obcych robotników, mogących wyżyć byle czem i pracujących za pół ceny, usunął grunt z pod nóg całym warstwom ubogiej ludności. Następstwem naturalnem stała się bezprzykładna zniżka ceny i żelazny mus dla wielu godzenia się na warunki, niemogące zapewnić nietylko uczciwej, ale wprost możliwej egzystencyi robotnika. A rodzina? O rodzinie niema mowy. Nie zostaje dla niej nic. Każdy z jej członków musi żyć jak chce i jak potrafi, zarabiając po fabrykach, albo żebraniną i kradzieżą tyle, aby śmierć głodową zastąpić powolnem marnowaniem się w chorobie i nędzy.

A pamiętajcie, moi panowie, że samo obniżenie zarobku, to dopiero połowa nędzy robotnika. Drugą połowę stanowi, obok podniesionej, w miastach zwłaszcza, skali wymagań i pożądań w najniższych warstwach, ogólna drożyzna a specyalne eksploatowanie ubogiego przy zaspakajaniu przezeń pierwszych potrzeb życia. Wyrobnik, żyjący z dnia na dzień, a zwłaszcza żyjący na kredyt, płaci co najmniej dwa razy tyle stosunkowo, co my majętniejsi, za mieszkanie, za opał, za żywność. Czego zaś nie zabierze drożyzna, to już z pewnością doniszczy straszna plaga ubogich — lichwa. W rezultacie więc niemiłosierny wyzysk przez kapitał zarówno pracy, jak i zarobku ubogiego; brutalne nadużywanie siły wobec bezbronnych; moralne i fizyczne niszczenie ubogiego pracą nad siły, pracą nocną, bez wytchnienia, bez święta, bez rozrywki, bez oświaty, bez słusznego zysku — oto bilans obecnego położenia warstw najniższych w mieście, po części i na wsi.

Zmieniły się więc, moi panowie, zmieniły całkiem i całkiem na niekorzyść robotnika zewnętrzne warunki jego bytu. A niedość na tem, zmieniło się również nieszczęśliwie i wewnętrzne jego usposobienie.

W chrześciańskiem pojęciu ubóstwa nie oddzielała tak jak dziś od bogactwa przepaść. Przepaści tej nie było dlatego może, że bogactwo nie oznaczało wówczas szczęścia, ale ciężar i obowiązek. Wiara wskazywała bogaczowi i nędzarzowi życie przyszłe, jako ostrzeżenie i jako pociechę. A jeżeli bogacz w surowych groźbach pisma i w jednomyślnej nauce Kościoła znajdował hamulec dla swej miękkości i pychy, a brataniu się z najniższymi, ubogimi, dawała jego wiara, dawało wierzące społeczeństwo pod pewnym względem uprzywilejowane stanowisko, łagodząc jego nędzę, kojąc cierpienia, podnosząc go we własnych oczach. Nędze doczesne zresztą, choć osłodzone miłością bliźniego, czemże były dla chrześcianina? Krótkotrwałą próbą, dowodem łaski i wybrania.

Tak myślał ubogi i bogaty dawniej. I jeden i drugi myśli tak dziś coraz rzadziej. Mniejsza, z jakich powodów, dość, że w sercach nędzarzy zagasły dziś zbyt często światła rozjaśniające ich drogę, dające im moc i ulgę w cierpieniu. Przyszłość pośmiertna stała się przesądem dla jednych, dla innych przypuszczeniem. A wobec tego, że dziś stawało się wszystkiem, jego nędze i upokorzenia zaczynały gnieść gorzej, dokuczać nieznośnie. Nie było już nadziei na przyszłe zrównoważenie niesprawiedliwości losu — słusznie więc cała istota człowieka podnosiła się przeciw tym niesprawiedliwościom z niewstrzymanym buntem, słusznie wołała o pełną misę i pełny puhar, o złoto i aksamit. Słusznie też z drugiej strony, ten, kto stał przy słodkim zdroju rozkoszy, musiał sobie powiedzieć ze starym poganinem: *carpe diem*, chwytaj słodycz życia, póki życia starczy. W ten sposób bogacz przestawał mieć miarę w użyciu, nędzarz w pożądaniu. Prawem najwyższem przestawała być cnota — stawał się niem interes, poparty siłą. Społeczeństwo rozdzieliło się na dwa wrogie obozy, czczące zarówno złotego cielca; jego jednego tylko — a pomiędzy niemi, ponad dzielącą je otchłanią, zabrakło pomostu.

III.

I to jest moi panowie, stan nasz w obecnej chwili; to spuścizna, jaką nam zostawia wiek, dobiegający kresu.

A teraz, jak się na stan ten zapatrują ekonomiści współcześni. Konflikt socyalny próbują oni rozwiązać w trzech odmiennych kierunkach. Jednym jest zasada szkoły liberalnej, palladyum kapitalistów, nieśmierelne *laissez faire, laissez passer*. Drugim postulat socyalistów: giełda pracy, panująca nad robotnikami i rozstrzygająca jednostronnie ich stosunek do pracodawców. Trzecim teorya wszechwładzy państwa, jako regulatora i superarbitra socyalnych stosunków i zatargów.

Teorya nieinterwencyi państwa, czem ta jest, moi panowie, dość spojrzeć wokoło siebie, ażeby osądzić. Teorya nieinterwencyi państwa, to nowa eksploatacya robotnika przez pracodawcę i konsumenta, przez producenta i pośredników. To praca, demoralizująca dziecię, niszcząca dorosłego, to dzisiejszy rozstrój, jątrzący i psujący społeczeństwo do szpiku kości. A jeśli dogmat kapitalistów jest tyranią z góry, czy giełda pracy nie rozwiązuje socyalnego problematu za pomocą innej tyranii, tyranii z dołu? I czy ta tyrania zwraca się tylko przeciw pracodawcy? Czy po za nim nie dotyka równie ciężko samego robotnika?

Trzeba być całkiem obcym socyalistycznemu ruchowi i jego wybitniejszym objawom na zachodzie, żeby temu zaprzeczyć. Kto przypatrzył się agitacyom przy urządzaniu bastówek, kto widział presyę, wywieraną przez organizacyę robotniczą, nietylko na jednostki, ale i na szerokie sfery robotników, ten przyzna, że rozwiązanie rzekome społecznego konfliktu wedle recepty socyalistów jest po prostu zamianą jednej niewoli na drugą. Nie twierdzę, że dla robotnika samego lekarstwo gorszem jest od choroby; zdaje mi się jednak, że dla niego jest ono równie złem, jak choroba, gorszem jest niewątpliwie dla ogółu społeczeństwa. A wobec tego cóż zostaje? Czy oddać rozwiązanie kwestyi socyalnej w ręce i do wolnego rozrządzenia państwa?

Wiem, moi panowie, że takie rozwiązanie kwestyi ma dziś wielu zwolenników w przeciwnych sobie obozach, że monarchiczny wielbiciel państwowej wszechwładzy spotyka się na tym punkcie z socyalistycznym reformatorem. Wiem i wyznaję, że rozwiązanie to może być praktycznem i skutecznem w niejednym wypadku, w którym zasada bierności państwowej okaże się niemożliwą do zastosowania ze względu nie już słuszności, ale porządku. Obok tego jednak, panowie, wiem, wiemy wszyscy co innego jeszcze. Państwo, jako czynnik, zabezpieczający doczesną szczęśliwość ludzkości, tem jest dla niej, czem ciało dla ludzkiego organizmu. Gdy ciało chore lub bezsilne, władze duchowe przestają normalnie działać.— Ale przestają one działać i wtedy także, gdy je przytłumia zbytek zdrowia i wyłączne wybujanie sił fizycznych. — W pewnym względzie historya współczesnego państwa jest niczem innem, jak takiem przygłuszaniem wyższych objawów i celów życia, takiem wdzieraniem się w obce państwu dziedziny i próbą ujęcia w karby państwowej machiny całego człowieka, z jego rozumem, wolną wolą, sumieniem. I dlatego my chrześcianie, i my ludzie wolni, patrzeć musimy na państwo współczesne z niedowierzaniem i obawą. Nawet wtedy, gdy zasady Ewangelii były a przynajmniej miały być podstawą państwowych kodeksów i urządzeń, mięszanie się państwa do spraw, przechodzących właściwy mu zakres, przynosiło więcej szkody niż pożytku, bo służyło raczej pewnym, specyalnym interesom, niż ogólnemu dobru. Ale dziś, gdy państwo nowoczesne, mniej lub więcej pogańskie treścią swego ducha, choć tu i owdzie chrześciańskie z imienia, stało się Molochem, pochłaniającym wszystko: rodzinę, narodowość, wiarę, mienie, wolność i dziś, gdy ten Moloch tyle razy targał się na prawo Boże i rościł pretensyę do kierowania naszem sumieniem, a silny przemocą, tak często uważał za bunt, co było objawem chrześciańskiej swobody— dziś, moi panowie, gdy losy tego państwa, zależne od większości zmiennych i kapryśnych, jak morska fala, gdy losami temi tak często kieruje namiętność i przesąd ślepego tłumu, dziś trudniej nam o wiele rozstrzygnięcie najtrudniejszego ze współczesnych zagadnień oddawać bez zastrzeżeń temu Molochowi o glinianych nogach. Jeżeli bowiem wstrętnym nam jest despotyzm robotniczej asocyacyi, niemniej wstrętną staćby się musiała ta trzecia niewola, niewola państwa.

(Dokończenie nastąpi).

Sprawy krajowe.

Lwów 23 lipca.

(Zasiłki na budowę szkół ludowych.)

Z funduszu, przeznaczonego przez Sejm w budżecie krajowego funduszu szkolnego na rok 1893 w kwocie 7000 złr. na zasiłki bezzwrotne na budowę szkół udzieliła Rada szkolna krajowa subwencye następującym gminom:

Wołowce w pow. bobreckim w kwocie 100 złr.; Zaleśne w pow. bobreckim 100 złr.; Rajbrot w pow. bocheńskim 100 złr.; Uście biskupie w pow. borszczowskim 100 złr.; Zaborów w pow. brzeskim 100 złr.; Rohaczyn wieś w pow. brzeżańskim 100 złr.; Plichów w pow. brzeżańskim 100 złr.; Wydma w pow. brzozowskim 100 złr.; Ulanica w pow. brzozowskim 100 złr.; Pomorce w pow. buczackim 100 złr.; Myślachowice w pow. chrzanowskim 100 złr.; Lubliniec stary w pow. cieszanowskim 100 złr.; Zabłotówka w pow. czortkowskim 100 złr.; Otfinówka w pow. dąbrowskim 100 złr.; Maniów w pow. dąbrowskim 100 złr.; Leszczawa górna w pow. dobromilskim 100 złr.; Haliczanów w pow. grodeckim 100 złr.; Obroszyn w pow. grodeckim 100 złr.; Szówsko w pow. jarosławskim 100 zlr.; Wietlin w pow. jarosławskim 100 złr.; Leżachów w pow. jarosławskim 100 złr.; Czeluśnica w pow. jasielskim 100 złr.; Zawadka w pow. kałuskim 100 złr.; Wolica derewlańska w pow. kamioneckim 50 złr.; Hołowy w pow. kosowskim 100 złr.; Białobrzegi w pow. łańcuckim 100 złr.; Żuklin w powiecie łańcuckim 100 złr.; Ustrzyki dolne w powiecie liskim 300 złr.; Głuchowiec w pow. lwowskim 100 złr.; Wola zdakowska w pow. mieleckim 100 złr.; Kliszów w pow. mieleckim 100 złr.; Gawłuszowice w pow. mieleckim 100 złr.; Łuh w pow. nadwórniańskim 100 złr.; Golec w pow. niziańskim 100 złr.; Pysznica w pow. niziańskim 50 złr.; Starebystre w pow. nowotarskim 100 złr.; Jaworze dolne w pow. pilzneńskim 50 złr.; Jaworze górne w pow. pilzneńskim 50 złr.; Nawsie brzosteckie w pow. pilzneńskim 50 złr.; Krzywcza w pow. przemyskim 100 złr.; Wola brzostecka w pow. pilzneńskim 50 złr.; Wierzbica w pow. rawskim 100 złr.; Nastaszczyn w powiecie rohatyńskim 100 złr.; Załanów w powiecie rohatyńskim 100 złr.; Nockowa w powiecie ropczyckim 100 złr. Podhajczyki w powiecie rudeńskim 300 złr.; Palikówka w pow. rzeszowskim 100 złr.; Wola baraniecka w pow. samborskim 100 złr.; Krużyki w pow. samborskim 100 złr.; Komańcza w pow. sanockim 50 złr.; Pretuki w pow. sanockim 50 złr.; Tarnawka w pow. sanockim 100 złr.; Wola koblańska w pow. staromiejskim 100 złr.; Jankowce w pow. tarnopolskim 100 złr.; Horodyszcze w pow. tarnopolskim 100 złr.; Antonówka w pow. tłumackim 100 złr.; Olszanica w pow. tłumackim 100 złr.; Baczyn w pow. wadowickim 100 złr.; Zakrzów w pow. wadowickim 100 złr.; Winiatyńce w pow. zaleszczyckim 100 złr.; Hnilice wielkie w pow. zbaraskim 100 złr.; Rzepetniki w pow. złoczowskim 100 złr.; Uhorce w pow. złoczowskim 100 złr.; Kunin w pow. żółkiewskim 100 złr.; Przedrzymichy wielkie w pow. żółkiewskim 100 złr.; Łowczyce w pow. żydaczowskim 100 złr.; Krechów w pow. żydaczowskim 100 złr.; Krechów w pow. żółkiewskim 100 złr.; Rychwałd w pow. żywieckim 100 złr.; Ślemień w pow. żywieckim 100 złr.

Warszawa w sprawie nowego teatru w Krakowie.

List otwarty do Redaktora „Czasu.“

Nowy teatr w Krakowie, którego sprawa osoby dzierżawcy wkrótce rozstrzygać się będzie — interesuje bezpośrednio Kraków; lecz niemniej, choć pośrednio, całe polskie społeczeństwo. Tym razem przemawia Warszawa, która uważnie śledzi wszystko, co dotyczyć może przyszłości nowego teatru w Krakowie. Przyczyny tego objawu są pierwszorzędnego znaczenia. Wprawdzie teatr, jako taki, nie może i nie powinien w zasadzie absorbować sobą wyłącznie społecznej uwagi i troskliwości. Tym razem z powodów wyjątkowych rzecz przedstawia się nieco inaczej.

Władze tutejsze, jak wiadomo, dążą niezmiennie do zruszczenia wszystkich publicznych instytucyj, bądź to obsadzając urzędy i stanowiska oficyalne w bardzo nieznacznej części Polakami, gruntownie władającymi językiem rosyjskim, a rządowo-lojalnymi — lub też wprost, w bardzo przeważnej części sprowadzając na owe posady Rosyan. Przytem władze darzą tych ostatnich wyjątkowemi przywilejami pod postacią wyższych pensyj i krótkich emerytalnych terminów. Łatwo pojąć, jak podobny stan rzeczy oddziaływuje na nas boleśnie i deprymująco. Rozglądamy się dokoła siebie i spostrzegamy, bezsilni, wszędzie żywioły szkodliwe dla naszego umysłowego i społecznego rozwoju.

Pozostała nam jeszcze jedna publiczna instytucya rządowa z językiem polskim. Jest nim teatr. I tu już zaszły pewne niepomyślne zmiany. Operę przeważnie zitalizowano, administracyę zarządu zrusyfikowano, gdyż znaczną część posad w nim obsadzono Rosyanami. Corocznie zjeżdża do nas dramatyczna trupa rosyjska, bardzo silnie i skutecznie faworyzowana przez władze. Korespondencya, buhalterya rosyjska, wszelkie ogłoszenia, ostrzeżenia, bilety wejścia, afisze i t. p., drukują się obok tekstu polskiego — po rosyjsku. Uczynionoby jeszcze więcej. Przedstawiają się jednak w tym kierunku zasadnicze trudności. Publiczność warszawska, rzecz prosta, do zrusyfikowanego teatru, na przedstawienia rosyjskie nie przychodziłaby bezwarunkowo. Reforma więc podobna równałaby się znów zupełnemu zniesieniu teatrów w dużem dziś mieście naszem.

Wobec wyżej skreślonego stanu rzeczy, żarliwiej interesować nas musi powstanie lub zreformowanie każdej publicznej instytucyi, w którejkolwiek z dzielnic Polski. Teatr, przemawiając żywem słowem przy pomocy artystycznych talentów i efektów zewnętrznych, bezwątpienia oddziaływuje silnie i szeroko, winien tedy stanowić w życiu społecznem żywioł poważny i przy pomocy teatralnych pierwiastków oddziaływać kształcąco i pożytecznie. A wpływ teatru zależnym jest bardzo od jego kierownictwa. I o to właśnie kierownictwo tu chodzi.

Przedsiębiorca teatralny uważać może scenę, jako interes handlowy, jako źródło dochodów dla siebie, lub jako przybytek sztuki, który przedewszystkiem winien przynieść ogółowi pożytek, a następnie słuszne wynagrodzenie kierownikowi za jego znaczną i przynoszącą mu zarazem moralny zaszczyt, pracę. Pierwszy z nich pamiętać będzie przedewszystkiem o tem, żeby, o ile można, wystawiać sztuki tłómaczone, jako tańsze i mające już rozgłos za granicą. Z oryginalnych zaś nabywać będzie i to możliwie najrzadziej, utwory firm uznanych, jako znów mniej ryzykowne. Towarzystwo dramatyczne formować będzie z sił, o ile da się niekosztownych i już wyrobionych, zaś młodych i poczynających aktorów puszczać samopas, bo wykształcony i zdolny informator sceniczny kosztuje więcej od nominalnego reżysera. Drugi z nich, tj. dyrektor teatralny w artystycznem znaczeniu, pamiętać będzie, że zadaniem sceny jest między innemi, oddziaływać zapładniająco na piśmiennictwo dramatyczne narodowe i rozwój aktorskich talentów; wystawiać więc będzie przeważnie utwory oryginalne, posiadające artystyczną wartość i kształcić młodsze pokolenie artystów.

Kupiec, przemysłowiec pamiętać będzie przedewszystkiem, aby przedsiębiorstwo jego teatralne przyniosło możliwie jaknajwiększe zyski i z natury swego merkantylnego nastroju, dogadzać będzie pospolitym gustom scenicznym, jako najpopłatniejszym. Nie może on zmierzać do estetycznego kształcenia publiczności, bo to zadanie trudniejsze, poważniejszych wymaga więc kwalifikacyj i mniej zyskowne. Zamiast publicznością tą kierować, jej kierunkowi, gwoli dochodom swoim, poddawać się będzie. Z doświadczenia zaś wiadomo, że i publiczność krakowska, wprawdzie od lwowskiej, poznańskiej i warszawskiej artystycznie wykształceńsza, jako wogóle podległa silniej od tamtych warunkom estetycznym, jednakże z różnych żywiołów się składa. Nawykła ona przeważnie do fars, pożądać będzie ich jak najwięcej. Chodzi zaś o to, aby publiczność przyzwyczaić do słuchania utworów wartości głębszej. A nie jestto rzeczą bynajmniej trudną. Słuchać ich będzie publiczność krakowska, jako artystycznie wykształcona i jako świadoma, że tak zwane utwory lekkie rzadziej wystawiane będą — chętnie więc będzie czynić zadość swym teatralnym pragnieniom w gmachu pięknym, przy artystycznej grze wzmożonych sił aktorskich.

Wreszcie posiadamy na to prejudykat. Jest nim w tymże teatrze krakowskim — Koźmianowska epoka. Jakim był ówczesny repertuar i jakie ówczesne artystyczne siły! — nie ubliżając bynajmniej dzisiejszym. Dla układania tedy repertuarów w duchu szlachetniejszym, głębszym, potrzeba dyrektora odpowiednio wykształconego, a przytem uważającego teatr nie wyłącznie jako handlowe przedsiębiorstwo, jako interes; potrzeba dyrektora, któremuby pod względem repertuaru i komisya teatralna zaufać mogła, coby z góry zapobiegło ewentualnym nieporozumieniom i aferom z przyszłymi dyrektorami. Obok tedy rękojmi materyalnej, konieczną jest przy wyborze dyrektora m o r a l n o - a r t y s t y c z n a gwarancya.

Nowy teatr krakowski nie może być tylko jednym z wielu (niestety niewielu!) polskich teatrów. W obecnych warunkach naszych ciąży na nim zadanie wyjątkowe. Należy z niego wytworzyć przybytek sztuki dramatycznej w pełnem tego słowa znaczeniu, a przynoszący zaszczyt miastu i jego moralnie odpowiedzialnym przedstawicielom. Powinien on urość do godności instytucyi narodowej. Ażeby zaś mógł zostać w przyszłości taką instytucyą, potrzeba na to danych poważnych, kie-

Z literatury historycznej.

(„Młode lata Zygmunta Starego“ pióra Adolfa Pawińskiego. — Warszawa. 1893 r. Str. 291 z przypiskami).

Rozprawka ta w przeważnej swej części była drukowaną w czasopiśmie *Ateneum* (w zeszytach styczniowym i lutowym z r. 1892). Obecnie wyszła w osobnej odbitce wraz z dodatkami i znacznemi uzupełnieniami. Cały ustęp od str. 174 do 183 pojawił się w odbitce nanowo, wskutek odszukania nowych źródeł. Wyciągi z ksiąg rachunkowych i dokumentów, których zużytkować w artykułach czasopiśmienniczych było niepodobna, pozwalają czytelnikowi rozpatrzeć się w źródłach, z jakich układał autor obraz młodych lat Zygmunta Starego.

Do dziejów panowania tego monarchy mamy obfity materyał w „Tomicyanach,“ ale wiadomości źródłowe o czasach przed wstąpieniem na tron są nader skąpe. Źródła ówczesne mało się interesowały królewiczami i książętami krwi, zwłaszcza jeżeli oni stali od widoków na tron tak daleko, jak nasz Zygmunt w swych młodych latach. Tymczasem w ich życiu prywatnem możnaby odnaleźć klucz do wyjaśnienia niejednego objawu z życia późniejszego. — Interesują nas wielcy ludzie w swem życiu codziennem, powszedniem, „w szlafroku,“ jak się Dumas wyraził, rzucającem zwykle niemało światła na drugą, publiczną stronę ich działalności, tem bardziej interesować powinna młodość tychże, która dla wszystkich zarówno jest rzeźbiarką, „co wykuwa żywot cały.“

Z prawdziwem zadowoleniem odczytaliśmy tę ostatnią pracę profesora Pawińskiego. Była ona niezwykle mozolną. Autor wpadł na szczęśliwą myśl zastąpienia braku wiadomości kronikarskich wyciągami z ksiąg rachunkowych, dozwalającemi wglądać w najdrobniejsze szczegóły życia prywatnego. Z tych drobniutkich kamyków wyrasta powoli praca autora, jak obraz mozaikowy pod ręką mistrzów bizantyńskich. Pomimo tego nie czuć z niej „zapachu lampy,“ jak to niegdyś zarzucano mowom Demostenesa; rzecz cała czyta się gładko i z wielkiem zajęciem, jakby opowieść, czerpaną z najprzedniejszych kronikarzy.

Chociaż młodość majmłodszego z synów Kazimierza Jagiellończyka, pozbawionego odpowiedniego zaopatrzenia, upływa wśród warunków nader skromnych, tem niemniej obraz jej pod piórem p. Pawińskiego staje się ważnym przyczynkiem nietylko do dziejów tego monarchy, ale i do stanu obyczajów końca wieku XV i początków XVI. Z niej opowiedział nam autor tylko lat ośm: trzy pobytu w Budzinie, a pięć w Głogowie, przeplatanych z tego ostatniego miasta częstemi wycieczkami do Krakowa, Budzina i Wrocławia. Wystarczają one jednak najzupełniej do poznania całej jego młodości; rzucają bowiem dużo światła nietylko naprzód, ale i wstecz, zarówno na jego przyszłość królewską, jak i wcześniejszą młodość królewiczowską.

Młodość ta nie była ani „górną“, ani „chmurną“. Królewicz posiadał majestatyczną postawę, rumiane oblicze i dobrotliwy wyraz twarzy. Lubił nadzwyczaj ład i porządek, a wymagał, aby rzecz każda była na swem miejscu. Do rycerskich ćwiczeń bynajmniej się nie zapalał i nie miał pociągu do łowów. „To nie Stefan Batory“ można powtórzyć za autorem. Do zajęć umysłowych nie okazywał wielkiej ochoty. Księgozbiór jego składał się z jakiejś arytmetyki, ułożonej przez Włocha Filipa, z architektonicznych wizerunków różnych gmachów, nabytych od wędrownego Włocha i z tak zwanych *Indicia anni...*, czyli czterokartkowych kalendarzy. Religijność jest wybitną cechą charakteru Zygmunta, a ze skromnej jego szkatuły płynęły zawsze obfite dary na kościoły, klasztory i szpitale, na ułomnych, żebraków i współziomków, wracających z niewoli. Królewicz dba niezmiernie o czystość ciała, używa często łaźni i kąpieli, pielęgnuje starannie swe zdrowie i nigdy prawie nie choruje. Lubi przy tem obfity stół i na brak apetytu skarżyć się nie może. Powaga już w wieku młodzieńczym łączy się u niego z wdziękiem i elegancyą w stroju. Takim był królewicz Zygmunt.

Życie na zamku budzińskim, wśród licznych dowodów pamięci i troskliwości ze strony najstarszego brata, płynęło dlań wygodnie, cicho a spokojnie. O wiele kłopotliwszem, ale też i bardziej urozmaiconem stało się ono w Głogowie, który wraz z Opawą otrzymał ze szczodrobliwości króla Władysława, okazującego mu zawsze najwięcej serca. Oprócz obu tych księstw, otrzymuje od niego w roku 1504 jeszcze rządy Dolnych Łużyc z tytułem margrabiego, a w r. 1505 zostaje z ramienia brata namiestnikiem całego Szlązka. Na nowem swem stanowisku okazuje więcej ruchliwości, niż się można było spodziewać, pomnąc na jego spokojny żywot w Budzinie. Bierze czynny udział w przeprowadzeniu t. zw. ugody Kolowratów z r. 1504, określającej prawa i obowiązki stanu duchownego na Szląsku; ukróca swawolę rycerstwa łupieżczego, a przywraca pokój w kraju; przyczynia się w końcu bardzo wiele do uporządkowania tamże stosunków monetarnych. Kresem dalszych pomysłów i prac dla Szlązka była śmierć króla Aleksandra, w następstwie której zajął Zygmunt tron litewski i polski.

Był to ostatni czas dla Zygmunta Starego wydobycia się z tego towarzystwa książęcego na Szlązku, „przejętego nieco zgnilizną moralną.“ Zygmunt w towarzystwie książąt i szlachty szląskiej, grywa coraz drożej w karty, wydobywając na ten cel ze szkatuły niekiedy „aż po dziesięć dukatów,“ czego ani w Krakowie, ani w Budzinie nigdy nie czynił. Zresztą zdarza mu się we Wrocławiu nabywać po sześć naraz pudełek „konfektów“ dla pań tutecznych, a panna Katarzyna coraz wyraźniej wysuwa się jako towarzyszka wszystkich podróży królewicza. To też równowaga w budżecie, tak starannie przestrzegana na zamku budzińskim, teraz chwiać się zaczyna, a w skarbie nadwornym coraz większe pustki. Pożycza się u różnych osób coraz częściej, nieraz po kilkadziesiąt dukatów, a razu pewnego wypadło zastawić nawet przywilej króla czeskiego na księstwo głogowskie....

Z tego przedstawienia młodych lat Zygmunta łatwo już było wysnuć charakterystykę dalszej jego działalności, jako głowy państwa, co też czyni prof. Pawiński w rozdziale ostatnim omawianej pracy.

W ocenie polityki zagranicznej Zygmunta I prof. Pawiński zbliża się do poglądów, wypowiedzianych w *Dziejach Polski* Dra Bobrzyńskiego, które przed kilkunastu laty wywołały tak żywą replikę ze strony ś. p. Ks. Liskego. Zygmunt I — powiada autor — nie poprowadzi społeczeństwa po drodze zaborów, śmiałych a krwawych podbojów szukać nie będzie. We wszystkich jego wojnach widzi prof. Pawiński charakter raczej obronny, niż zaczepny. Odbija on napór sąsiadów od wschodnich granic Rzeczypospolitej, odpiera napady Tatarów i Wołochów, zabezpiecza się jako tako od strony Krzyżaków, „ale to nie akcya, płynąca z samoistnej woli, celem urzeczywistnienia jakiegoś szeroko i śmiało zakreślonego pomysłu“. Natomiast ideałem jego, gdy przyjdzie do władzy, powiada autor, będzie spełnienie misyi cywilizacyjnej, ujęcie w karby burzliwych żywiołów, podniesienie bogactwa narodowego, zaprowadzenie ogłady i poloru. Zygmunt jest nieodrodnem dzieckiem humanizmu...

Zwrócić jednak wypada uwagę autora na jedno błędne twierdzenie, które, jako popełnione w odsyłaczu, da się z łatwością usunąć w następnem wydaniu *Młodych lat Zygmunta Starego*. Oto powiada prof. Pawiński (str. 18), iż na dziwaczny zwyczaj cesarza Maksymiliana I wożenia ze sobą własnej trumny, pierwszy z nowszych historyków zwrócił uwagę Ulmann w dziele p. t.: *Kaiser Maximilian I.* 1884. Nie wchodząc na tem miejscu w badanie, który z niemieckich historyków pierwszy zwrócił uwagę na ten rys ekscentryczny w charakterze Maksymiliana, podnieść jednak winienem, iż wspomina już o nim, jako o objawie wielce charakterystycznym, ś. p. Aleksander Zdanowicz w swym *Rysie chronologiczno-historycznym państw nowożytnych*, wydanym w Wilnie w r. 1861!

A. Szarłowski.

rownictwa ludzi przejętych gruntownie i szczerze wagą swego publicznego stanowiska.

Czy dyrektorem będzie artysta dramatyczny, literat, mecenas sztuki, czy ktokolwiekbądź — wszystko to jedno, byle przeszłość jednostki tej i jej warunki obecne, budziły w polskiem społeczeństwie wiarę zupełną.

Warszawa w lipcu 1893.

KRONIKA.

Kraków 24 lipca.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** W środku ulicy Długiej, po prawej ręce idąc od miasta, dwa lub trzy domy za przecznicą ul. Krzywą, rozpoczęto tego roku budowę domu III-piętrowego o 4 oknach frontu. Wąska ta a wysoka kamieniczka zwracała na siebie uwagę, wystrzeliła bowiem swoją wysokością w górę między staremi parterowemi domami Kleparza, jakich ostatnie okazy znajdują się jeszcze przy ul. Długiej. Do dziś rana roboty około kamienicy, będącej własnością majstra stolarskiego p. Felicyana Kochanowskiego, doprowadzono do tego stopnia, iż wewnątrz, po wzniesieniu murów, zbudowaniu ściany działowej i ścian kominowych, założono tragarze i dachem budowę pokryto, a około dachu kończono roboty. Jako budowniczy czynny był p. Ertel, roboty murarskie prowadził majster murarski p. Zabłocki, a roboty ciesielskie majster ciesielski p. Karwat.

W budynku tym, właśnie podczas roboty, przy której zatrudnionych było 6 murarzy, 2 cieśli, oraz pomocnice i chłopcy murarscy, zaszedł smutny wypadek. Po godz. 9 rano runęła ściana działowa wewnątrz budynku przez całe trzy piętra i zwaliła się w parter wraz z belkami i deskami. Prawie świadkiem katastrofy był p. delegat Laskowski, przejeżdżający właśnie tamtędy z urzędowej inspekcyi i on telefonem zawiadomił władze.

Na razie nie można było sobie zdać sprawy z rozmiarów nieszczęścia i z ofiar w ludziach; zatrważające też wieści zaczęły obiegać miasto. Dopiero po rozpoczęciu akcyi ratunkowej i ochłonięciu z pierwszego wrażenia, można było ocenić faktyczny stan rzeczy. Na miejsce katastrofy przybyła natychmiast straż ogniowa pod komendą p. Stępińskiego, zastępcy nieobecnego w Krakowie naczelnika, przybyły mianowicie 2 plutony III i IV z brandmistrzami Policzkiewiczem i Wójcikiem. Przybył p. prezydent miasta Friedlein z p. radcą Zawiłowskim, radca policyi i zastępca dyrektora p. Kaiser, ze Starostwa sekretarz hr. Starzeński, komisarz policyi Dr Banach, straż policyjna z kapitanem p. Schumakiem i starszym porucznikiem p. Golachowskim itd.

Kierunek akcyi ratunkowej objął p. prezydent miasta. Przedewszystkiem zaopatrzyło przybyłe na miejsce pogotowie Towarzystwa ratunkowego dwie pokaleczone przy katastrofie pomocnice: Magdalenę Wróbel i Annę Żak. Pierwsza ma złamaną prawą nogę, druga zraniona została w głowę, a prócz tego spadająca belka uderzyła ją w stos pacierzowy. Obie odwieziono do szpitala św. Łazarza. Dwóch murarzy doznało ciężkich uszkodzeń. Towarzystwo ratunkowe udzieliło ranionym pierwszej pomocy na ulicy. Równocześnie straż ogniowa z prawdziwem poświęceniem weszła wewnątrz budynku i rozpoczęła poszukiwanie, czy niema jakich ofiar, brakuje bowiem 2 z ludzi, przy budowie zatrudnionych. Mianowicie po runięciu ściany okazał się brak Jana Leśniaka, podmajstrzego ciesielskiego i Jana Dzika, chłopaka murarskiego. Współtowarzysze pracy twierdzą, że obaj byli przy robocie i że musieli zostać pogrzebani pod gruzami. Z pośród gruzów nie słychać wcale jęku lub głosu ludzkiego, żywić więc można najgorsze przypuszczenie co do obu nieszczęśliwych. Straż zajęła się też z niezmordowaną pracą usuwaniem masy gruzów, belek, desek i cegieł z wnętrza budynku. Praca ta musi być prowadzoną z całą ostrożnością ze względu na możliwość, iż pod gruzami znajdują się dwaj wymienieni robotnicy.

Wewnątrz kamienicy razem ze strażą ogniową wszedł inspektor budownictwa miejskiego p. Wdowiszewski Wincenty i dotarł do najwyższego piętra, by obejrzeć, jaki stan budynku, zbadać, co jest przyczyną nieszczęścia, a co najważniejsza, zarządzić środki ochronne, ażeby dach nie runął. P. inspektor Wdowiszewski oświadczył, że przyczyną katastrofy był bardzo zły gatunek materyału, do roboty użytego, mianowicie nad wyraz licha cegła i zła budowa filarów parterowych. Dziś usunęła się część jednego z tych filarów; zamiast radykalnie zaradzić złemu przez wezwanie fachowej siły, podmajstrzy murarski, brat majstra prowadzącego tu robotę, p. Zabłocki, usiłował złe naprawić wapnem hydraulicznem. Gdy widział, że to nie pomaga, uciekł z budynku i do ucieczki wezwał innych. Tem się tłumaczy, dlaczego na szczęście tak małą jest liczba ofiar, inaczej bowiem wszyscy musieliby paść ofiarą. Inni twierdzą, że przyczyną nieszczęścia była zła budowa sklepienia.

Na miejsce nieszczęścia pospieszyły tysiące osób. Straż policyjna wyciągnęła kordon i zamknęła ulicę z dwu stron. Po godz. 11 przybyły setki robotników murarskich, zaniepokojone krążącemi wieściami; uspokoiły się wszakże, dowiedziawszy się o istotnym stanie rzeczy. Straż ogniowa pracuje bez wytchnienia, ale praca nad usuwaniem gruzów potrwa co najmniej do wieczora i wtedy dopiero będzie można wiedzieć o losie dwu zaginionych robotników.

Otrzymujemy wiadomość, że o godz. 2 po południu straż pożarna odnalazła w gruzach, będącego cudem prawie przy życiu Władysława Leśniaka, podmajstrzego ciesielskiego. Jan Dzik zaś dotąd nie został odszukany.

— **Zmiana nazwiska.** Dekretem z dnia 22 lipca b. r. L. 60.082, zezwoliło Namiestnictwo pp. Stanisławowi, Drowi Henrykowi i Drowi Marcinowi Feintuchom, na zmianę rodowego nazwiska „Feintuch“ na „Szarski.“

— **Z parku Dra Jordana.** Zabawę, na dochód Towarzystw polskich na Szląsku, odbyć się mającą wczoraj, odłożył komitet z powodu niepogody na czas późniejszy. Dzień zabawy oznaczą ogłoszenia.

— **Komisya,** która ułożyła warunki na wydzierżawienie teatru krakowskiego, odbyła w sobotę posiedzenie i uchwaliła warunki, na jakich bufety teatralne przedsiębiorcom przez gminę wydzierżawione zostaną. Ogólne warunki ogłoszone zostały dziś w inseratach dzienników, a szczegółowe przejrzeć mogą interesowani w biurze p. sekretarza prezydyalnego Groellego. Oferty na dzierżawę wnosić można do dnia 26 b. m. godz. 12 w południe.

— **Ostrzeżenie.** Zakonnice św. O. Franciszka w Zakliczynie dowiadują się, że jakieś przebrane osoby jeżdżą i kwestują na ich klasztor, a tymczasem dla siebie zabierają ofiary. Protestując więc przeciw temu, przełożona zwraca uwagę, aby nieposiadającym dokładnej legitymacyi, bez której nikogo na kwestę klasztor nie wysyła, Szanowna publiczność ofiar nie udzielała. *Siostra Marya Jadwiga Jurkiewicz,* przełożona zakonnnic św. O. Franciszka.

— **Arcyksiążę Albrecht** oddał niedawno tak zwany zamek Lipnicki, obok miasta Biały położony, na cel naukowy i wychowawczy niemieckiemu zgromadzeniu Córek Miłości Bożej, które dotąd wydzierżawiało ten zamek. W zakładzie naukowym, utrzymywanym przez to zgromadzenie zakonne, znajdują pomieszczenie panienki, pragnące kształcić się wyłącznie w języku niemieckim.

— **Z kolei Północnej.** Z powodu pielgrzymek, odbywanych do Kalwaryi w czasie od 8 do włącznie 15 sierpnia, następnie od 3 do włącznie 8 września b. r. wydawane będą na wszystkich stacyach i przystankach linii Friedek-Mistek-Bielsk-Kalwarya-Zebrzydowska, również i na stacyi Żywiec-Zabłocie, Łodygowice i Dziedzice znacznie zniżone bilety jazdy na jazdę pojedynczą pociągami osobowemi do i z Kalwaryi-Zebrzydowskiej, następnie bilety na jazdę tam i napowrót do Kalwaryi-Zebrzydowskiej ważne na dni 5. Oprócz tego kursuje dnia 15 sierpnia i 8 września b. r. osobny pociąg osobowy. Odjazd z Bielska o godz. 5·55 rano, przyjazd do Kalwaryi Zebrzydowskiej o godz. 8·33 rano i odjazd z Kalwaryi Zebrzydowskiej o godz. 2 po południu, przyjazd do Bielska o godz. 4·35 po południu. Bilety jazdy temi pociągami są również znacznie zniżone.

— **P. Stefan Lipiński,** emer. inżynier kolejowy, złożył w ubiegłym tygodniu przysięgę, jako techniczny rzeczoznawca, na ręce prezydenta Sądu krajowego p. Jasińskiego.

— **Zastępstwa w Wydziale krajowym.** Z powodu wyjazdu członka Wydziału krajowego p. Edwarda Jędrzejowicza, powołany został przez prezydyum Wydziału krajowego do objęcia urzędowania zastępca członka Wydziału kraj. Dr Gustaw Romer, który przybył do Lwowa i objął kierownictwo departamentu drogowego. Zastępca Marszałka kraj. p. Antoni Jaxa Chamiec wyjeżdża dnia 1 sierpnia za dłuższym urlopem, wskutek czego prezydyum Wydziału kraj. powołało do objęcia kierownictwa departamentu dla spraw szkolnych, fundacyjnych i personalnych zastępcę członka Wydziału kraj. p. Stanisława Brykczyńskiego.

— **Cholera.** Ukończone już dochodzenia bakteryologiczne odnośnie do wypadku podejrzanej choroby, który zdarzył się dnia 13 b. m. w Sanoku i zakończył się śmiercią chorego, nie wykazały cholery azyatyckiej.

— **Sankcyonowana ustawa.** Najj. Pan postanowieniem z dnia 10 b. m. sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy, mocą której udzielono gminie miasta Brodów prawa do pobierania kopytkowego na przeciąg lat trzech.

— **Kolej elektryczna we Lwowie.** Firma Siemens i Halske, otrzymawszy wiadomość o uchwale Rady miejskiej, zawiadomiła telegraficznie gminę, iż przyjmuje postawione przez reprezentacyę miejską warunki i że równocześnie zarządza budowę kolei. Prawdopodobnie już w najbliższych dniach przybędą do Lwowa inżynierowie do przygotowania robót przedwstępnych. Szyny ułożone zostaną jeszcze w tym roku.

— **Podczas burz,** panujących w pierwszych dniach b. m., utraciło życie 15 włościan w rozmaitych okolicach kraju od uderzenia piorunu. Wiele osób doznało częściowego porażenia lub ogłuszenia.

— **„Echo,“** lwowskie Towarzystwo śpiewackie, wystąpi z koncertem 2 sierpnia w Truskawcu, 3 w Rymanowie, 4 w Iwoniczu, 5 w Żegiestowie, 6 i 7 w Krynicy, 9 w Szczawnicy, 11 w Zakopanem, 12 w Rabce, 13 w Nowym Sączu, a 14 w Stryju. W program koncertów wchodzą utwory 30 polskich kompozytorów; uwzględniono także i ruskie kompozycye.

— **Dyrekcya poczt** ogłasza, iż papierowe pieniądze rosyjskie, dołączone do listów wartościowych, lub posyłek frachtowych, dla Rosyi przeznaczonych, podlegają opłacie cłowej w stosunku jednej kopiejki do 100 rubli.

— **Ślub.** Dnia 6 sierpnia o godz. 12 w południe odbędzie się w Dornbach pod Wiedniem ślub panny Eugenii Rapoportówny, córki pp. Arnoldów Porada Rapoportów, z p. Henrykiem Friess, doktorem praw.

— **Loża masońska we Lwowie.** Korespondent lwowski jednego z pism warszawskich podaje ciekawą wiadomość o loży masońskiej we Lwowie.

„Jestem niezawodnie pierwszym — pisze korespondent — który donoszę o fakcie, znanym w mieście zaledwie kilku osobom i władzy policyjnej, że mamy we Lwowie lożę masońską i to nie świeżo założoną, lecz istniejącą oddawna. Loża ta zajmuje mieszkanie w gmachu skarbkowskim, a kasyerem jej i gospodarzem jest pewien zamożny izraelita, właściciel jednej z tutejszych kawiarni. Loża masońska we Lwowie znajduje się pod pośrednią władzą takiejże loży w Peszcie, zkąd odbiera instrukcye i odpowiednie polecenia — posiada ona jednak pewną samodzielność, która, ze względu na miejscowe stosunki, przyznana jej została od najwyższej władzy masońskiej. Dowiedziałem się, że do lwowskiej loży masońskiej należą wyłącznie sami żydzi inteligentniejsi, którzy są wszyscy bezwyznaniowcami. Członkowie lwowskiej loży masońskiej otaczają się tajemnicą i z wielką trudnością można powziąć o niej bliższe wiadomości. Odbywają się jej posiedzenia w nocy, podczas których sala jest szczelnie zamknięta i nawet zarząd gmachu skarbkowskiego, od chwili wynajęcia tej loży, nigdy tam nie był wpuszczony, mimo że się w różnych interesach zamawiał; kasyer posiada od mieszkania loży masońskiej klucz, którego nikomu nie powierza. Podobno fundusze, jakiemi rozporządza lwowska loża masońska, są dosyć znaczne, tyle się jednak dowiedzieć zdołałem, że propaganda zjednywania sobie członków loży idzie we Lwowie bardzo opornie, a mimo usilnych starań, wabików i pieniędzy, poza obrębem żydów bezwyznaniowców, w rdzennej tutejszej ludności lwowska loża masońska zwolenników znaleść nie może.“

Doniesienie to, pisze *Przegląd,* zupełnie prawdziwe, uzupełnić możemy kilku nam znanemi szczegółami: I tak loża lwowska nosi nazwę: „Aufrichtige Freundschaft“ (szczera przyjaźń), a co się tyczy samodzielności, jaką jej „zwierzchnicza“ władza przyznać miała, to odnosi się to zapewne do następującego faktu: Na jednem z posiedzeń tej loży postawiono wniosek, aby językiem urzędowym jej był język polski. Wniosek ten popierał ów kasyer i jeszcze kilku żydów, partya przeciwna zaś chciała koniecznie zatrzymać niemczyznę. Sprawa oparła się o lożę peszteńską, która zdecydowała, że językiem urzędowym loży lwowskiej może być język polski. Zarząd gmachu skarbkowskiego nie bardzo się gniewa na to, że go nie chcą wpuszczać do wnętrza przybytku masonów lwowskich, gdyż zwolniony jest przez to od obowiązku robienia jakichkolwiek reparacyi, jak: przestawianie pieców, tapetowanie pokoi itp. Wszystkie te reparacye uskutecznia loża swoim kosztem i utrzymuje lokal podobno w bardzo przyzwoitym stanie. Loża ta istniała już przed laty 8 czy 9 i tenor włoski, Santinelli, występujący podczas sezonu operowego na scenie skarbkowskiej, udzielał swoich światłych rad często tutejszym masonom, gdyż sam był zagorzałym członkiem jednej z włoskich lóż masońskich.

— **Obława na lichwiarzy.** Dzienniki lwowskie donoszą: Starostwo w Rawie ruskiej doniosło było do namiestnictwa, że w tamtejszej okolicy, a mianowicie w powiecie sądowym uhnowskim grasują lichwiarze żydowscy i prowadzą wśród włościan operacye na wielką skalę. Wskutek tego doniesienia w połowie maja wyjechała ze Lwowa specyalna komisya śledcza, złożona z radcy Kunceka i auskultanta Kozakiewicza w Uhnowskie, gdzie przez dwa miesiące przesłuchiwała pokrzywdzonych włościan prawie we wszystkich gminach. Śledztwo dało znakomite rezultaty. Protokoły, spisywane na miejscu, obejmują przeszło 1500 arkuszy papieru. Chłopi zeznawali z początku bardzo obszernie i z ochotą o wszystkich żydowskich sprawkach, później, widocznie pod presyą lichwiarzy, zeznania ich stały się oględne i bardzo umiarkowane. Proces, jaki z tego wyniknie, będzie jednym z najbardziej interesujących i wykryje z pewnością cały labirynt żydowskich spekulacyj. Rozprawa odbędzie się we Lwowie.

— **W Iwoniczu** d. 6 sierpnia odbędzie się w tamtejszym zakładzie kąpielowym loterya fantowa z balem na cele dobroczynne.

— **Znaleziony skarb.** Z Niemirowa donoszą: Iwaś i Paraszka Małoidowie wyorali w Białej pod Niemirowem dwa garnki pełne złotych i srebrnych monet. Skarb, jak się zdaje, był znaczny, wartości jego jednak już niepodobna stwierdzić, bo zabrali go dwaj żydzi Motio i Jankiel Lau, zapłaciwszy Małoidom za niego 5 złr.

— **Wadowice** 21 lipca. Wydział Towarzystwa bursy imienia Stefana Batorego w Wadowicach, na posiedzeniu w dniu 14 b. m. z 46 zgłoszonych podań uczniów gimnazyalnych, przyjął 18 dotychczasowych wychowanków, a nadto 3 z powiatu żywieckiego, 2 z powiatu wadowickiego i jednego z powiatu bialskiego, li tylko ze świadectwami celującemi lub bardzo dobremi, pozostawiając jedno miejsce do obsadzenia z początkiem roku szkolnego, z uwagi, że może się znaleść godniejszy pomiędzy tymi, którzy dopiero po wakacyach egzamin wstępny składać będą.

Rada powiatowa tutejsza widząc, iż Wydział Towarzystwa umieszcza li tylko tych uczniów, którzy zdolnościami i szczególniejszą pilnością się odznaczają, a tem samem pożytek dla kraju na przyszłość rokują, i nad nimi troskliwy nadzór rozciąga, uchwaliła dnia 13 b. m. na wniosek p. Seelinga z Izdebnika udzielić tej instytucyi z czystych zysków powiatowej Kasy oszczędności 200 złr. w. a. Oby także i sąsiednie Rady powiatowe i instytucye finansowe za przykładem Sejmu i tutejszej Rady powiatowej, podobnych zasiłków tej dopiero w rozwoju będącej instytucyi nie skąpiły, a niewątpliwie przyczynią się do dostarczenia krajowi ludzi z pracą rzetelną i sumienną, na których nam nie zbywa i zapobiegną ich wynarodowieniu w sąsiednich gimnazyach niemieckich na Szląsku.

Zakład ten wychowawczy z początkiem przyszłego roku szkolnego mieścić się będzie już w 18 pokojach we własnym domu piętrowym, z których część przeznaczona jest na sypialnie, część na refektarz i naukę, część na pomieszkanie prefekta, zarządczyni i służby, a jeden pokoik odosobniony z dwoma łóżkami i we wszelkie przybory do pielęgnacyi chorych zaopatrzony na wypadek choroby, zwłaszcza zakaźnej, któregokolwiek z wychowanków. Oprócz tego ogród i staw w tymże oddany jest do ich użytku; na obszernym zaś dziedzińcu zamierza Wydział urządzić boisko gimnastyczne i plac do zabaw, skoro odpowiednie na ten cel fundusze zbierze.

— **Aresztowania w Charkowie.** *Diło* ogłasza następującą korespondencyę z Charkowa dnia 16 bm.:

Zapytujecie, co się stało w Charkowie? Dnia 12 maja w nocy aresztowano Rusowa, Rusową, Iwana Lipę, Lwa Nadałkę, Wasyla Stepanenkę, Semena Lewandowskiego, Trutowskiego, Szyrjajewa, braci Stembergów, Kisielewa, Petrowa. Aresztowano za „propagandę ukrainofilską,“ pomimo że Szyrjajew, Stembergowie, Kisielew i Petrow, wcale nie są Ukraińcami. Przy aresztowaniu zabrano wiele książek ukraińskich, bo właśnie co przyszedł był z Galicyi wielki pakunek z książkami. Aresztowania narobiły wiele hałasu i strachu w Charkowie; — mówiono, że aresztowano tajne Towarzystwo, którego celem było — nie śmiejcie się — oderwać Ukrainę rosyjską od Rosyi i przyłączyć ją do Austryi, a uczynić to, złączywszy się — gdy będzie wojna — z Polską i wojując przeciw Rosyi. Ale niestety, niepodobna dowieść tego, czego niema. Więc zabrali się żandarmi już wprost do książek, usiłując dowieść, że w tych książkach sama rewolucya siedzi. Książki były niewinne: Ewangelia, Zapiski Towarzystwa imienia Szewczenki, *Zorya* Nr. 23 z r. 1892 itp. Lecz niestety, — ktoś w Galicyi włożył do tego pakunku rewolucyjne broszury moskiewskie. A więc usiłują teraz dowieść, że wszyscy obżałowani, to — rewolucyoniści, jakkolwiek książeczki te, jeśli się nie mylę, dostały się tu nie dla Ukraińców, ale dla nie-Ukraińca — Moskala, czy Niemca, czy żyda — Stemberga. Zrazu powypuszczano Moskali, bo dziwactwem też byłoby obwiniać ich o „odrywanie Małorosyi“ — Petrowa, reportera miejscowego i studentów Kisielewa i Szyrjajewa; dalej Trutnowskiego za kaucyą 5.000 rubli, Rusowa i Rusową — tę ostatnią za kaucyą 2.000 rubli, Lwa Nadałkę, statystyka. Ale pięć dusz dotychczas siedzi w tiurmie: student Lipa, urzędnik kolejowy Stepanenko i urzędnik administracyi miejskiej Lewandowski, tudzież bracia Stembergowie, studenci, których do ukrainizmu zaliczać niepodobna.

Wszystkich studentów wypędzono z Uniwersytetu, reszcie odjęto posady i do końca śledztwa zabroniono im wyjeżdżać z Charkowa. Kiedy i jak się skończy śledztwo, niewiadomo. Cała sprawa skrupi się zapewne na jednym, dwóch albo trzech ludziach, tych albo zeszlą, albo wpakują do „krestu“ petersburskiego (więzienie dla zbrodniarzy politycznych). Zkąd to wszystko poszło, niewiadomo. Najpewniej zdaje się, że jakiś szpieg był pomiędzy tymi ludźmi w Charkowie i zadenuncyował.

— **Samobójstwo abituryenta.** Syn radcy gr. oryent. konsystorza w Czerniowcach, Wilhelm Reus, został reprobowany na rok przy egzaminie dojrzałości. Wstawszy po egzaminie, udał się Reus natychmiast do ogrodu miejskiego w towarzystwie kolegi swego Korbera i tam, dobywszy nagle z kieszeni flaszeczkę, wypił całą jej zawartość. Było to cyankali. Korber usiłował przeszkodzić, widząc zaś, że Reus płyn już wypił, pobiegł szukać lekarza. Istotnie nadbiegli doktorowie: Mayer i Philipovici, atoli samobójca był już martwy. Wypadek sprawił głębokie wrażenie w mieście.

— **Nekrologia.** Dnia 19 b. m. zmarł nagle na udar sercowy w Brunnenthal w Bawaryi, bawiący tam na kuracyi sekretarz Rady Sądu krajowego w Glamotzy (Bośnia) Feliks Höflich, najstarszy syn radcy i zastępcy kierownika tutejszego Sądu krajowego karnego p. Wilhelma Höflicha. Zmarły kończył w Krakowie studya prawnicze i wstąpił początkowo na praktykę sądową w Krakowie. Przed ośmiu laty przeniósł się do Bośni, gdzie wkrótce awansował na sekretarza. Śmierć zaskoczyła go na tem stanowisku i przecięła pasmo pracowitego jego życia, wzbudzając najgłębszy żal i smutek w sercach rodziców i krewnych. Zwłoki zostaną zabalsamowane i przewiezione do Krakowa za kilka dni.

— Lucyna Mieroszowska zmarła w Krakowie dnia 22 b. m., przeżywszy lat 75. Zmarła znana dobrze w naszem mieście, gdzie liczyła wielu krewnych, cieszyła się ogólnym szacunkiem dla rozumu i prawości charakteru. Ostatnie lata przepędziła w Krościenku pod Krosnem, jako przyjaciółka domu państwa Skrzyńskich i Orpiszewskich.

Prognoza meteorologiczna

na najbliższą dobę, nadeszła do tutejszej Dyrekcyi kolei Państwowych z centralnej wiedeńskiej stacyi meteorologicznej, jest następująca:

a) dla Galicyi zachodniej:

1) Wiatr: północny.
2) Zachmurzenie: przeważnie pogodnie.
3) Opady: sucho.
4) Ciepłota: ciepło.
5) Uwaga: słaby wiatr.

b) dla Galicyi wschodniej:

Prognoza ta sama.

Kraków d. 24 lipca, godz. 4 po południu.

— Dnia 22 lipca przed południem pogodnie, parno, w południe ciepłota doszła do +30·6 C.; po południu zachmurzyło się, koło g. 5 wieczorem burza z małym deszczem, po g. 8 druga burza i deszcz, który się przeciągnął do nocy. Dnia 23 od wczesnego rana do popołudnia deszcz, potem rozpogodziło się; temperatura doszła tylko do +21·0 C. Barometr idzie do góry; o godz. 7 rano dnia 24 lipca stan jego był 747·45 mm., termometru +14·4 C. Wiatr zachodnio-południowo-zachodni, niebo wypogodzone.

We wtorek dnia 25 lipca: św. Jakóba ap. i Krzysztofa.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 24 lipca. Z polecenia cesarza wysłał jeneralny adjutant hr. Paar następującą depeszę do baronowej Bauer: Najjaśniejszy Pan jest głęboko wzruszony niepowetowaną stratą, która dotknęła nietylko Panią, lecz także Najj. Pana i armię, której zmarły poświęcił tak skuteczną pracę całego życia. Najj. Pan raczył mi polecić, abym Ekscelencyi przesłał wyrazy najgłębszego współczucia.

Cesarzowa poleciła również telegraficznie wyrazić najgorętsze współczucie.

Wszyscy arcyksiążęta przesłali telegraficznie kondolencye; między innymi Arcyks. Albrecht w następujących słowach: Głęboko wzruszony jestem śmiercią mego starego towarzysza broni i przyjaciela.

Wiedeń 24 lipca. Cesarz przerywa swój pobyt letni w Ischl, aby wziąć udział w pogrzebie ministra wojny Bauera. Zwłoki ministra wojny przewiezione będą do Lwowa.

Wiedeń 24 lipca. Cesarz niemiecki przesłał za pośrednictwem wojskowego pełnomocnika Deinesa kondolencyę rodzinie ś. p. ministra Bauera.

Buda-Peszt 24 lipca. Minister spraw wewnętrznych otrzymał doniesienie o podejrzanym wypadku choroby na statku pod Komornem. Lekarskie badania są w toku.

Sybin 24 lipca. Konferencya stronnictwa rumuńskiego rozpoczęła swoje obrady pod przewodnictwem Rumuna Ratiu. Konferencya przyjęła do wiadomości sprawozdanie komisyi 25 i wybrała komisyę, złożoną z 40 członków, przyczem, pomimo gwałtownego protestu skrajnych żywiołów, wyszli z urny kandydaci umiarkowani. Dzisiaj toczyć się będą obrady w dalszym ciągu. Ratiu oświadczył, że Rumuni wytrwają w biernej opozycyi i wyrzucał rządowi węgierskiemu, iż nie dopuścił deputacyi rumuńskiej do stóp tronu.

Sybin 24 lipca. Na odbytym wczoraj bankiecie członków konferencyi stronnictwa rumuńskiego wznoszono toasty na cześć komitetu wykonawczego, emancypacyi Rumunów z pod jarzma węgierskiego, oraz rumuńsko-słowackiego zjednoczenia.

Sassnitz 24 lipca. Cesarstwo niemieccy wyjechali dzisiaj przed południem do Kiel.

Dubrownik 24 lipca. O godz. 5 rano dało się tu uczuć kilkosekundowe pionowe trzęsienie ziemi. Budynki doznały wstrząśnienia.

Paryż 24 lipca. *Journal officiel* ogłasza, że wybory do ciał prawodawczych naznaczone zostały na dzień 20 sierpnia.

Paryż 24 lipca. Wczoraj do g. 1 rano nie nadeszła do ministerstwa spraw zagranicznych żadna odpowiedź syamskiego rządu na francuskie ultimatum.

Matin zaznacza pogłoskę, że poselstwo syamskie w Paryżu otrzymało w sobotę wieczorem depeszę z doniesieniem, że Syam przyjął ultimatum Francyi, z wyjątkiem punktów, odnoszących się do uregulowania granic.

Paryż 24 lipca. Według depeszy francuskiego ministra rezydenta w Bang-koku rząd syamski przyjął tylko o tyle żądania Francyi, zawarte w tej części ultimatum, które odnosi się do sprawy uregulowania granic, o ile chodzi o terytoryum poniżej 18 stopnia. Co do innych punktów ultimatum wręczy niezwłocznie Pavie odnośną odpowiedź.

Paryż 24 lipca. Rząd syamski przyjął ultimatum Francyi o tyle, o ile chodzi o terytoryum poniżej 18 stopni.

Paryż 24 lipca. Rząd Rzeczypospolitej postanowił nie przyjąć odpowiedzi rządu syamskiego. Francuski minister-rezydent opuści prawdopodobnie we środę Bang-kok. Blokada wybrzeży syamskich zostanie jutro podana do wiadomości wielkich mocarstw. W ultimatum żądała Francya 2 milionów zwrotu szkód i natychmiastowego deponowania 3 mil. fr. W odpowiedzi rząd syamski uznawał prawa francuskie tylko poniżej 18 stopnia szerokości i zażądał zbadania francuskich warunków przez specyalną komisyę.

Londyn 24 lipca. Biuro Reutera donosi z Bang-koku: Odpowiedź rządu syamskiego na ultimatum francuskie wysłana została do Paryża w sobotę. Rząd syamski gotów jest odstąpić terytoryum po lewym brzegu rzeki Mekong i wypłacić zwrot szkód, w którymto celu złożone zostaną wymagane przez Francyę w ultimatum 3 miliony fr. Odpowiedź ta daje nadzieję pokojowego wyrównania konfliktu.

Londyn 24 lipca. *Times* donosi z Bang-kok: Rosya badała niedawno temu opinię rządu syamskiego, czy skłonnyby był do odstąpienia Rosyi wyspy Salanga, na stacyę okrętową.

Londyn 24 lipca. *Times* donosi z Konstantynopola: turecki komisarz dla Egiptu Mukhtar basza, prosił o zwolnienie go z urzędu ze względu na nadwątlone zdrowie. Sultan uprosił Mukhtara baszę, aby powrócił do Egiptu i obiecał mu zarazem znacznie podwyższyć pensyę.

Londyn 24 lipca. Biuro Reutera donosi z Rio-de-Janeiro: W stanie Santa Katharina wybuchła rewolucya, mająca na celu złożenie gubernatora z urzędu. Z tego powodu wysłano już tam krzyżowce brazylijskie.

Madryt 24 lipca. Uwięziono wczoraj pięć indywiduów w chwili, w której usiłowały zapalić petardę dynamitową. Policyi udało się znaleść jeszcze cztery inne petardy i przeszkodzić na czas eksplozyi.

Petersburg 24 lipca. W ciągu najbliższych dni zbierze się w ministerstwie skarbu komisya, która wypracować ma projekt ustawy, ułatwiającej udzielanie kredytu na frachty zbożowe.

Belgrad 24 lipca. Skupczyna przyjęła projekt podatku konsumcyjnego, włącznie z artykułem 16, który podciąga pod podatek istniejące zapasy kawy i cukru. Skupczyna załatwiła następnie budżet, sprawę monopolu na tytoń i sól oraz prowizoryczną ugodę handlową z Francyą i Anglią. Ten ostatni projekt przyjęto w drugiem czytaniu jednomyślnie. Obrady skupczyny odroczone zostały następnie do 2 sierpnia.

Od Administracyi „Czasu.“

Na odnowienie katedry na Wawelu nadesłano pod lit. J. W. 1 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Ociemniały pedagog W. K. znany dobrze w Krakowie, znajdujący się ze swoją rodziną w opłakanem położeniu i prawdziwej nędzy, zwraca się do Sz. Publiczności, a szczególnie do byłych kolegów o łaskawe nadesłanie jakiegokolwiek datku pieniężnego. — Oferty na ten cel przyjmie i doręczy jemu Administracya *Czasu.*

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godz. 12—1, prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 24 lipca 2 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	97	35	Anglobank	151	—
Renta austryac. srebrna „	97	—	Union	248	75
Renta austryac. 4% złota	118	90	Bankverein	120	75
Renta austryac. 4% koronowa	96	55	Akcye Länderbank.	246	60
Akcye ban. ausst.-w.	980	—	„ kol. Kar. Lud.	219	—
„ kredytowe	333	90	„ „ lwowsko-czerniow.	256	25
Londyn	124	90	„ „ południ.	103	25
Napoleony	9	90½	Elbethal	—	—
Dukaty	5	88	Nordbahn	2880	
Marki	61	27½	Staatsbahn	304	75
4% Renta węg. kor.	94	45	Alpin	54	—
4% „ „ złota	115	50	Akcye tytoniowe	186	50
Losy prem. węg.	149	—	Ruble	130	37
Losy tureckie	48	80			

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 24 lipca.

Banknoty austr.	163	25	4% Listy likw. pols.	64	75
Krótki Wiedeń	163	15	Akc. kol. Kar. Lud	—	—
Banknoty ros.	212	90	„ austr. kred.	200	25
5% Listy zast. pols.	66	40	Ultimo Ruble	213	—

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

OBWIESZCZENIE.

L. 25,698. (1694)

Gmina miasta Krakowa zamierza wydzierżawić bufety w nowym teatrze miejskim na lat 6, począwszy od dnia objęcia teatru przez przedsiębiorcę — najwyższy czynsz ofiarującemu.

Ubiegający się o tę dzierżawę mają wnieść oferty pisemne do Prezydyum Magistratu — najpóźniej do godziny 12ej w południe dnia 26go lipca b. r.

Bliższe warunki dzierżawy można przejrzeć w biurze Sekretarza prezydyalnego.

W Krakowie, dnia 24go lipca 1893 r.

Prezydent.

L. 3647.

OBWIESZCZENIE DZIERŻAWY.

Rozprawa odbędzie się: dnia		w stacyi i urzędzie		dla stacyi dzierżawnej	na czas od	do	Potrzeby dziennie, siana à 3400 gramów porcyj	siana à 4500 gramów porcyj	słomy na sieczkę à 850 gramów porcyj	słomy na podśc. à 1700 gramów porcyj	4 miesięc. do łóżek (cetnarów metrycznych)	miesięcznie węgla kamien. w zimie	węgla kamien. w lecie	Obok podana potrzeba na jeden rok obliczona wynosi co do: siana	słomy na sieczkę	słomy na podściółkę	słomy do łóżek	węgla kamien.	Vadium (złot. reńsk.) co do: siano	słomy na sieczkę	słomy na podściółkę	słomy do łóżek	węgla kamien.
7.	Sierpnia 1893 o godzinie 10 przedpołudniem	Tarnowie	w urzędzie c. i k. magazynu zaopatrzenia wojska	Tarnów	1. Października 1893 r.	30 Września 1894 r.	—	—	—	540	193	616	120	—	—	3350	579	4416	—	—	280	60	230
				Nowy Sącz			—	10	—	10	50	70	—	164	—	62	150	420	25	—	6	15	20
3.		Ołomuńcu		Opawa			—	44	—	44	191	580	135	713	—	270	573	4300	100	—	30	100	200
				Karniów			—	6	—	6	40	55	—	97	—	37	120	330	15	—	5	20	20
				Cieszyn			—	20	—	20	100	310	60	324	—	122	300	2220	55	—	15	45	100
				Bielsko			—	4	—	4	40	100	20	65	—	24	120	720	15	—	5	20	50
10.				Ołomuniec			—	—	12	1050	400	1700	350	—	37	6426	1380	12300	—	5	1000	270	700
				Przerów			300	14	—	314	33	70	20	3899	—	1922	100	540	600	—	200	20	40
				Prościejów			125	68	—	193	22	76	20	2630	—	1180	66	576	300	—	100	10	40
				Hranice			169	6	—	344	30	180	50	2166	—	2105	90	1380	330	—	210	15	80
				Szymberk			—	9	—	9	52	160	35	145	—	55	156	1170	15	—	5	25	70
14.		Krakowie		Wadowice			58	168	—	226	101	—	—	3479	—	1402	310	—	400	—	200	150	—
				Chrzanów			150	7	—	157	18	—	—	1977	—	974	54	—	300	—	100	7	—
				Kenty			150	7	—	157	18	—	—	1977	—	974	54	—	300	—	100	7	—
				Niepołomice			150	7	—	157	18	—	—	1977	—	974	54	—	300	—	100	7	—
				Bochnia			—	—	—	325	38	110	25	—	—	2016	114	810	—	—	200	15	30

Uwaga.

1. **Oprócz obok wykazanych potrzeb, obowiązany jest dzierżawca oddać po umówionych cenach, a mianowicie:**

a) większą ilość, mogącą w danym razie wypaść aż do 25% potrzeby obliczonej dla garnizonującego wojska, zakładów wojskowych, izolowanych osób i obrony krajowej;

b) potrzeby dla urlopników, rezerwistów i obrony krajowej, przychodzących do ćwiczeń wojskowych;

c) potrzebę dla przemarszu podług art. IV *A—a* zeszytu warunkowego z 3 Lipca 1893 r., jeżeli w ofercie nie będzie podaną inna ilość oddania dla przemarszów;

d) potrzebę słomy długiej, żytnej, do robienia powróseł w stacyach własnego zarządu Bochni, Tarnowie i Ołomuńcu;

e) potrzebę dla szkół oficerskich, brygad i szkół podoficerskich, mających być w miesiącach zimowych w Tarnowie i w Ołomuńcu, a ewentualnie w Przerowie i Prościejowie ustanowionemi;

f) potrzebę tych dodatków do słomy na podściółkę i do serwisu opałowego i do gotowania, jakie w czasie peryodu dzierżawy dozwolonemi zostaną.

2. Dostawcy słomy w Ołomuńcu wolno będzie wspólnie z magazynem prowiantowym używać wojskowej wagi mostowej w magazynie siana za opłatą rocznego czynszu dzierżawnego w kwocie 72 złr. na rzecz skarbu wojskowego.

Poszczególne postanowienia.

1. **Do rozprawy przyjęte będą tylko pisemne oferty.** Każdy przedsiębiorca, który komisyi rozpraw nie jest dostatecznie znanym, ma dołączyć **świadectwo swej rzetelności i możności zadośćuczynienia wymogom dzierżawy,** o którą się ubiega, datowane nie później nad dwa miesiące od daty niniejszego ogłoszenia.

Do wystawiania takich świadectw, dotyczących wszelkich w rejestrze handlowym protokółowanych firm, są upoważnione Izby handlowo-przemysłowe. Osobom trudniącym się interesami handlowo-przemysłowemi a nie mającym zaprotokółowanej firmy, wystawiają świadectwa właściwe władze polityczne miejsca zamieszkania; w Krakowie, Ołomuńcu, Opawie, Frydku i Bielsku, (Magistrat).

Świadectwa rzetelności mają być przesłane w drodze urzędowej do tego c. i k. magazynu zaopatrzeń wojska, w którym podług wyż umieszczonej tabeli rozprawa ma się odbyć.

2. **Oferty** mają być oddane komisyi rozpraw w dniu przeznaczonym do rozpraw dla dotyczącej stacyi **najpóźniej do godziny 10-tej przed południem.**

Podania zbiorowe cen na siano i słomę są dozwolone — mogą być jednak tylko dla jednej stacyi wraz z miejscem konkurencyjnem wstawione.

Później lub drogą telegraficzną nadeszłe oferty, następnie oferty, które obowiązują na krótszy czas, jak na termin 12 dni, lub też oferty, w których jest zawarunkowaną mniejsza kaucya, wreszcie oferty z podaniem zbiorowych cen dla więcej stacyj, nareszcie oferty, które odstępują od ogłoszonych warunków, albo w których ceny dla różnych czasokresów są podane, nie będą uwzględnione.

Jeżeli zachodzą poprawki w ofercie, to należy dodać do nich zawsze podpis oferenta. W razie **różnicy cen oznaczonych w ofercie liczbami i literami, uważane będą za ważne te, które oznaczone są literami.**

Podania cen na artykuły spożywcze mające być dostawione w czasie przemarszów, mają być ułożone według ustępu IV zeszytu warunków.

Oferenci muszą się zrzec obowiązku zadośćuczynienia ze strony zarządu wojskowego terminom co do oświadczenia się przyjęcia ich ofert, zakreślonym w §. 862 kodeksu cywilnego i artykułu 318 i 319 kodeksu handlowego w przedmiocie oświadczenia się co do przyjęcia jakiego przyrzeczenia lub oferty.

3. **W ofercie musi być złożone poręczne dokładnie wyszczególnione.**

Gminy, producenci i stowarzyszenia rolnicze, które dostawę produktów rzeczonych własnemi siłami uskutecznić są w stanie, są od złożenia kaucyi i poręcznego zwolnione.

4. Siano i słoma na podściółkę ma być co 5 dni, węgiel kamienny półmiesięcznie, a słoma łóżkowa co cztery miesiące naprzód na miejscu dostawy zaopatrującym się oddziałom bezpośrednio odstawioną.

Słoma do łóżek i węgiel kamienny mają być dostawione we wszystkich stacyach przez dotyczących dzierżawców pobierającym oddziałom wojskowym do ich zamieszkania, z wyjątkiem stacyi Ołomuńca, gdzie odpada dowóz słomy do łóżek przeznaczonej oraz węgla kamiennego dla artyleryi i trenu, za to jednak zobowiązanym jest dzierżawca węgla kamiennego w tejże stacyi dostawić także drzewo na podpałkę dla oddziałów wojska i zakładów przeznaczone (z wyjątkiem artyleryi i trenu) z skarbowego miejsca składu drzewa, z któregoto powodu co do tego należy w ofercie osobną propozycyą uczynić.

W Morawskiej Hranicy nadto winien także dzierżawca siano i słomę na podściółkę dla szkoły kadeckiej kawalerzystów przeznaczone, dostawić do budynku szkolnego.

Zostawia się dowolności oferenta doliczyć zapłatę przewozu do ceny artykułu, albo też umówić się oddzielnie za przewiezienie od centnara metrycznego. — **Jeżeli zapłata przewiezienia nie jest oddzielnie umówioną, natedy uważa się, że została ona włączoną do ceny oznaczonej za słomę do łóżek, względnie za węgiel kamienny i według tego ocenioną będzie także dotycząca oferta.**

Oferty mają wyraźnie opiewać na siano lub potraw (otawę).

Słoma na podściółkę, która musi przynajmniej ¼ część słomy długiej zawierać, może być oferowaną, ogólnie w jednej cenie, a nie osobno jako słoma długa (równianka) i maszynowa (mierzwa) po pewnych cenach.

W ofercie na węgiel kamienny musi oferujący podać oprócz nazwy węgla także kopalnię, z której tenże pochodzi i miejscowe położenie tejże.

5. Siano w wydzierżawionych stacyach z powodu potrzeby zadzierżawionych zapasów rezerwowych w wydzierżawionym czasie się znajdujące, może od 1 października 1893 począwszy do spożycia być oddanem. Wysokość oddać się mających zapasów skarbowych, będzie dzierżawcy na mocy VII ustępu zeszytu warunkowego dzierżawnego przy potwierdzeniu oferty jego do wiadomości podaną. Przy oddaniu zapasów dzierżawca nie ma prawa do wynagrodzenia w dotyczącym czasie za pozostałe u niego zasoby. W stacyach: Nowy Sącz, Wadowice, Chrzanów, Kęty, Niepołomice, Cieszyn, Hranice i Przerów musi być **rezerwowy zapas siana utrzymywany w ilości trzech-miesięcznej bieżącej potrzeby,** we wszystkich innych stacyach w ilości jednomiesięcznej potrzeby, bez względu, czy rzeczywiste oddanie siana w ciągu całego roku lub w krótszym czasie nastąpi, przyczem się zauważa, że połowa tego zapasu siana z trzechmiesięcznych zapasów rezerwowych musi być prasowaną i **co do jakości zupełnie przepisom odpowiadać.** Oferty, przy którychby sobie odnośnie do wymienionych wyżej stacyj utrzymywanie tylko jedno-miesięcznego zapasu rezerwowego zastrzeżono, nie zostaną wcale uwzględnione.

Oprócz tego, mianowicie przy utrzymywaniu trzech-miesięcznego lub jedno-miesięcznego zapasu rezerwowego — należy cenę wyraźnie podać.

Siano prasowane musi być przynajmniej do połowy pierwotnej objętości sprasowanem, a najmniejsze wiązki muszą ważyć najmniej 28 kilogramów.

6. Wyraźnie się zastrzega, że zarząd wojskowy pozostawia sobie do woli ściąganie zapasów rezerwowych jednej stacyi dla oddania którejkolwiek innej stacyi.

7. **Wszelkie bliższe warunki** mogą być przejrzane w kancelaryi **magazynu potrzeb wojskowych w Krakowie, Tarnowie i Ołomuńcu,** we wszystkich powiatowych władzach (starostwach) jak i w głównych (krajowych) towarzystwach gospodarczych, gdzie się znajduje w dwóch równobrzmiących egzemplarzach dla rozpraw wypracowany zeszyt warunkowy z daty 3 Lipca 1893 r.

W wymienionych magazynach potrzeb wojskowych, mogą być także wydane przepisane zeszyty warunkowe za złożeniem 28 centów, następnie blankiety drukowane na oferty bezpłatnie, na co tembardziej zwraca się uwagę przedsiębiorców, że każda oferta musi być bezwarunkowo według poniżej umieszczonego formularza ułożoną.

8. **Każdy oferent ma wyraźnie oświadczyć, że poddaje się ustanowieniom wyż wymienionego na dotyczącą rozprawę przygotowanego zeszytu warunkowego.**

Oferty, nie zawierające tego oświadczenia, nie będą uwzględnione.

9. **Gminom, producentom i stowarzyszeniom rolniczym** przyznanemi będą co do współudziału w dostarczaniu potrzeb zaopatrzenia pewne uwzględnienia i ułatwienia, które wszystkim stowarzyszeniom do wiadomości podanemi zostały, a o których tamże interesenci dowiedzieć się a względnie przeczytać mogą.

Kraków, dnia 3 Lipca 1893 r.

Z Intendantury c. i k. 1. Korpusu.

Offert-Formulare.

50 kr. Stempel	Eventuell Stampiglie des Offerenten

OFFERT.

Ich Gefertigter erkläre hiemit infolge Kundmachung Nr. 3647 vom 3. Juli 1893 für die Arendierungs Station . . . .

1 Portion . . } im gebundenen Zustande { Heu . . . . à 5600 Gramm zu . . . . Kr. sage! . . . . Kreuzer
1 Portion . . } im gebundenen Zustande { Grummet . à 5600 Gramm zu . . . . Kr. sage! . . . . Kreuzer
1 Portion . . } im gebundenen Zustande { Streustroh à 1700 Gramm zu . . . . Kr. sage! . . . . Kreuzer
1 Meter-Centner Bettenstroh zu . . . . fl. . . . . Kr. sage! . . . . . . Gulden . . . . . . Kreuzer
1 Meter-Centner Steinkohle (. . . Gattung) . zu . . . . . fl. . . . . Kr. sage! . . . . . . Gulden . . . . . . Kreuzer

auf die Zeit vom 1. October 1893 bis 30. September 1894 abgeben, das Bettenstroh gegen Vergütung von . . . Kr. sage! . . . . . . Kreuzern, die Steinkohle gegen Vergütung von . . . Kreuzer sage! . . . Kreuzern per Met. Ctn. den fassenden Parteien in ihre Ubicationen zuführen, die Durchmarschverpflegung nach den Punkten *) . . . des Artikels IV des Arendierungs-Bedingnisheftes besorgen und für dieses Offert mit dem beiliegenden Vadium von . . . . . fl. bestehend in . . . . sowie mit meinem gesammten beweglichen und unbeweglichen Vermögen haften zu wollen.

Ferner verpflichte ich mich, im Falle als ich Ersteher bleiben sollte, längstens binnen 14 Tagen nach hievon erhaltener ämtlicher Verständigung das Vadium auf die 10 procentige Caution zu ergänzen und räume, wenn ich dieses unterliesse, der Heeres-Verwaltung das Recht ein, diese Ergänzung selbst durch Rückbehalt des Arendierungs-Verdienstes durchzuführen.

Übrigens unterziehe ich mich, ausser den in der Kundmachung verlautbarten, auch jenen Bedingungen, welche in dem für die ausgeschriebene Verhandlung vorbereiteten Bedingnisshefte vom 3. Juli 1893 enthalten sind.

Laut anruhenden Bescheides der/des . . . . . . zu . . . . . . wird mein Soliditäts- und Leistungsfähigkeits-Zeugniss direct dem k. u. k. Militär-Verpflegs-Magazine in . . . . . übermittelt werden.

. . . . . am . . . . ten . . . . . . 1893. Unterschrift (Vor- und Zuname) des Offerenten wohnhaft in

*) An dieser Stelle soll einer der drei Punkte A) B) oder C) und beziehungsweise a) b) oder c) des Artikels IV des Bedingnisheftes angesetzt werden. — Sollte aber diese Stelle bei Eröffnung des Offertes leer sein, so wird die Abgabsschuldigkeit an Durchmärsche für den Offerenten nur nach den Punkten A) a) als bindend angenommen werden.

Das Offert ist zu siegeln und auf der Aussenseite des Couverts beizufügen: Offert infolge Kundmachung vom 3 Juli 1893 zur Verhandlung am . . . . ten August 1893. (1688)

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*